

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

10 PAŹDZIERNIKA 1965
OCTOBRE
N° 41 (417)

LA SEMAINE POLONAISE



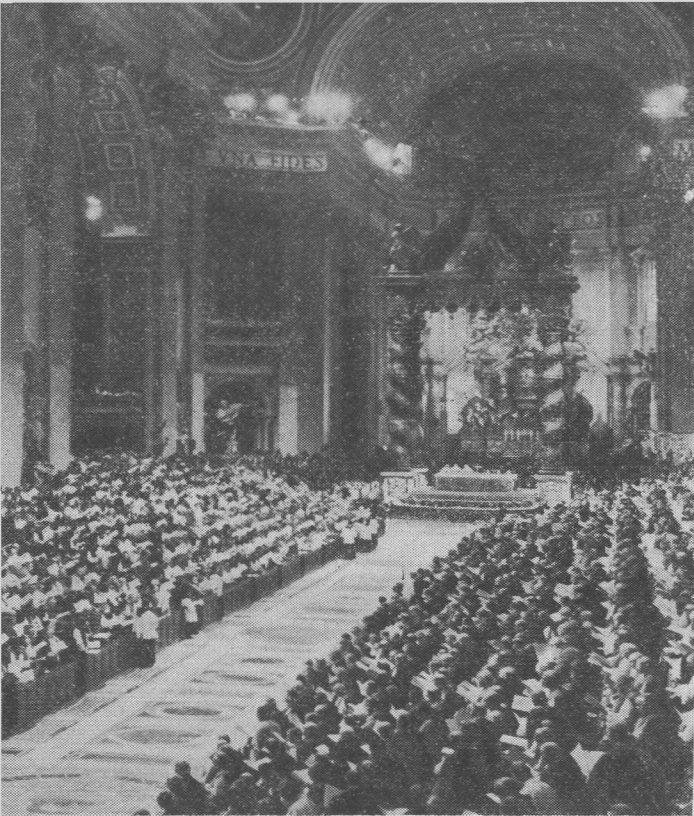
FP 2373

BITWA O ANGLIĘ OKRYŁA POLSKICH LOTNIKÓW NIEŚMIERTELNĄ SŁAWĄ — str. 3

PEŁNA EKSPRESJI I TREŚCI TWÓRCZOŚĆ „MALARZY SIÓDMEGO DNIA” — str. 8

Pieśni tatrzańskich górali przypadły do gustu merowi Dijon, kanonikowi Kirovi. O Święcie Winobrania — na str. 5-7

Les montagnards... polonais sont là, aux Fêtes de la Vigne célébrées avec faste en Bourgogne (voir pages 5-7)



W Rzymie trwają obrady czwartej i ostatniej sesji II Soboru Watykańskiego, w której uczestniczy liczna grupa biskupów polskich. Ojcowie soborowi przyjęli z zadowoleniem powołanie przez papieża Synodu Biskupiego przy Watykanie, a także jego apel do ONZ o pokój

Straszliwy huragan „Betsy” spowodował wielkie spustoszenia na Florydzie. Zginęło około 250 osób. Na zdjęciu: Miami po przejściu huraganu. W kilka dni później nad Japonią przeszedł najgroźniejszy w tym roku tajfun „Trix”, który spowodował śmierć ok. 115 osób



W południowym Wietnamie w wielkiej bitwie w pobliżu An Khe oddziały amerykańskich spadochroniarzy, mimo silnego wsparcia przez samoloty i artylerię, poniosły dotkliwe straty. Liczba zestrzelonych nad terytorium Demokratycznej Republiki Wietnamu samolotów USA wzrosła do 580

▲ Rome — quatrième et dernière session du concile „Vatican II”, après l'appel de Paul VI aux Nations Unies.

▲ Miami après le passage du terrible ouragan „Betsy” (env. 250 victimes mortelles en Floride). Quelques jours plus tard le typhon „Trix” causait environ 115 morts au Japon.

▲ Pourquoi changer, si les deux veulent la même chose? La CDU démocratique chrétienne est donc restée au pouvoir en Allemagne fédérale. La militarisation et l'esprit de revanche ne s'en porteront que mieux.

▲ Au Sud-Vietnam les parachutistes américains ont subi des pertes sévères dans la bataille d'An-Khe. Le chiffre des avions abattus au dessus du Nord-Vietnam approche de 600.

▲ Un instituteur hambourgeois avait parié une caisse de limonade que ces six écoliers ne se pas raseraient la tête. Et pourtant...

▲ Pour l'automne, saison de chasse, le grand coiffeur Molinaro a paré ses coiffures de plumes.

▲ A Zatec en Tchécoslovaquie — la Fête du Houblon. Voici le concours de danse, pleins bocks sur la tête.

▲ Depuis le 15 septembre des nouvelles cabines publiques permettent aux Parisiens de téléphoner dans toute la France.

▲ Sur le Vieux Marché de Varsovie — prises de vues pour „Un remède contre l'amour”, nouvelle comédie polonaise.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

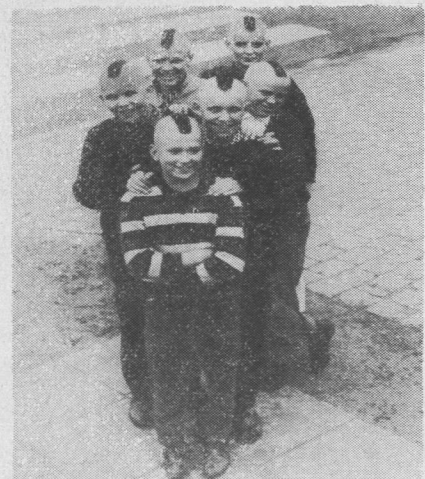


W miejscowości Zatec w Czechosłowacji odbywa się co roku we wrześniu uroczystość chmielowych dożynek. Jedną z wielu atrakcji obchodów jest konkurs tańca z pełnymi piwa kufkami na głowie



W Warszawie nakręca się sceny plenerowe do dwóch nowych polskich filmów: „Don Gabriel” (film o wydarzeniach tragicznego września 1939 r.) i „Lekarstwo na miłość” (filmowa komedia sensacyjno-obyczajowa). Na zdjęciu: przygotowania zdjęć do tego drugiego na Rynku Starego Miasta przed restauracją „Bazyliśzek”

Wybory w Niemieckiej Republice Federalnej wygrała rządząca partia chrześcijańsko-demokratyczna (CDU). Realizacja hasła wyborczego „Nasze bezpieczeństwo CDU” spowoduje zapewne wzmocnienie starań o powiększenie sprawności Bundeswehry i zaopatrzenie jej w nowoczesną broń atomową



Sześciu hamburskich uczniów (powyżej z lewej) założyły się ze swoim nauczycielem o skrzynkę lemoniady, że ogoli sobie głowy, i ku zdumieniu nie tylko nauczyciela dokonało tej tak niepopularnej wśród młodzieży operacji, zostawiając sobie tylko po małej kępcie włosów. Jak się Wam podobają?

Paryski fryzjer Molinaro postanowił z okazji jesiennego sezonu polowań odpowiednio przystroił głowy klientek. Oto dwie propozycje: po lewej — tradycyjna, ograniczająca się do upięcia na głowie piór bażanta, i po prawej — awangardowa, czyli... cały bażant na głowie. To się nazywa pomysł!

Począwszy od 15 października w kilku punktach Paryża będzie można uzyskać bezpośrednie międzymiastowe połączenie telefoniczne ze specjalnych automatów (na zdjęciu po lewej). Ta nowość w dziedzinie telekomunikacji wyeliminuje pośrednictwo zawsze przeciążonych pracą telefonistek



WNORTHOLT W WIELKIEJ BRYTANII I NA CMENTARZU POWĄŻKOWSKIM oraz przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyły się uroczystości, poświęcone pamięci lotników polskich poległych w roku 1940 w Bitwie o Anglię. Uczestnicy pamiętnych walk, żołnierze lotniczych dywizjonów Polskich Sił Zbrojnych, skoczki spadochronowi, Polacy w Kraju i za granicą, oddali hołd bohaterom poległym w powietrzu i na lądzie w obronie Wyp Brytyjskich, w walce o wolność Polski.

Polscy kombatanci składający kwiaty w Northolt przy tablicy ku czci uczestników Bitwy o Anglię, b. żołnierze Brygady Spadochronowej odsłaniający pomnik na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Michael Stewart oddający przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie (podczas wizyty w Polsce) hołd Polakom poległym w Bitwie o Anglię, niezliczone rzesze Polaków za granicą i w Kraju — wrócili pamięcią do tamtych dni sprzed 25 lat, do dni nieśmiertelnej chwały polskich lotników, którzy walcząc z podziwu godną determinacją zadali pierwszy zwycięski cios hitlerowskiej Luftwaffe.



UDZIAŁ POLAKÓW W BITWIE O ANGLIĘ

KIEDY WINSTON CHURCHILL W 1940 ROKU MÓWIŁ w Izbie Gmin o trudnej sytuacji wojennej i zagrożeniu, w jakim znalazła się Wielka Brytania, polscy piloci odnosili już swoje pierwsze zwycięstwa na brytyjskim niebie, jako jedyni wówczas walczący sprzymierzeńcy Anglii. A sytuacja była naprawdę ciężka. Wielka Brytania gorączkowo przygotowywała się do odparcia niemieckiej inwazji, której torowały drogę jednostki potężnej i, jak dotychczas, „niezwyčajnie ciężkiej” Luftwaffe. Od odparcia jej powietrznych ataków zależał los Anglii.

Sily były nierówne. Całej potędze niemieckiego potencjału powietrznego, skoncentrowanego na nadbrzeżnych lotniskach kontynentu, dowództwo lotnictwa brytyjskiego mogło przeciwstawić tylko 30 dywizjonów myśliwskich, wyposażonych w Hurricane, i 20 dywizjonów latających na nieco lepszych Spitfire'ach, a oprócz tego 7 dywizjonów lekkich bombowców na Blenheimach i dwa dywizjony na samolotach Defiant. Większość tych jednostek była na domiar złego w stadium reorganizacji i starała się uzupełnić straty poniesione w walkach w Holandii, we Flandrii i pod Dunkierką. W tym czasie każdy pilot i każda maszyna były na wagę złota.

Już w lipcu, a więc pod koniec ewakuacji wojsk z pokonanej Francji, 76 polskich pilotów znalazło się w dywizjonach brytyjskich. Największą trudnością, jaką mieli wówczas do pokonania, była nieznanomość

języka angielskiego, a przecież największą rolę w nadchodzących walkach miała odegrać radiolokacja, współpraca ośrodków namierzających nieprzyjaciela na ziemi z własnymi dywizjonami w powietrzu.

W lipcu zanotowano pierwsze polskie zwycięstwo pod brytyjskim niebem. Odnosił je por. pil. A. OSTOWICZ, latający w angielskim dywizjonie nr 145. Ostowicz w miesiąc później zginął jako pierwszy Polak na ziemi brytyjskiej. Sukcesy odnoszone przez polskich pilotów, latających w brytyjskich dywizjonach, ich niesłychana zaciekłość i odwaga, jaką wykazali w walkach, spowodowały przyspieszenie formowania polskich dywizjonów.

Jako pierwszy z polskich myśliwskich dywizjonów został sformowany 28 lipca Dywizjon Poznański nr 302. W jego skład weszli piloci z dawnych eskadr pułku poznańskiego, 131 i 132, wstawieni w walkach wrześniowych w Polsce, a potem we Francji, gdzie jako 1/145 Eskadra Myśliwska brali udział w obronie Paryża. Drugi z kolei Dywizjon nr 303 im. Tadeusza Kościuszki, sformowany z lotników dawnych eskadr warszawskich, 111 Kościuszkowskiej i 112 „Kogutów”, którzy bili się we Francji w kluczach francuskich i polskich, powstał 2 sierpnia. Był on tym dywizjonem, który w bitwie o Wyspy Brytyjskie rozstawił polskie skrzydła w świecie i stał się symbolem Polskich Sił Powietrznych.

Obydwa dywizjony weszły do walki przed ukończeniem szkolenia na nieznanym angielskim sprzęcie. Dywizjon 302 zestrzelił swego pierwszego Niemca podczas ćwiczeb-

W czasie walk o Wielką Brytanię wszystkie lotnicze jednostki myśliwskie były niemal stale w powietrzu. Piloci skracali sobie czas grą w bridża, oczekując wezwania na start do walki z eskadrami niemieckiej Luftwaffe



nego patrolu, a Dywizjon 303 w czasie lotu na ćwiczebne strzelanie powietrzne.

Tak zaczęła się dla Polaków bitwa o Wielką Brytanię, którą historycy dzielą na cztery fazy: 1) ataki Luftwaffe na porty i żeglugę, lotniska nadbrzeżne

i stacje radiolokacji, 2) ataki na głębokie lotniska myśliwskie RAF i fabryki przemysłu lotniczego; 3) ataki dzienne

Dalszy ciąg na str. 4



Kapitan pilot Zdzisław Henneberg, dowódca eskadry sławnego Dywizjonu 303, wstawił się wieloma zwycięstwami powietrznymi (zginął śmiercią lotnika)



Trójka pilotów myśliwskich w roku 1940 w Anglii. Porucznik Tadeusz Czerwiński i porucznik Antoni Wczelik (oba zginęli śmiercią lotnika) i podporucznik Stanisław Skalski (pierwszy z lewej — obecnie podpułkownik służby czynnej WP), jeden z asów lotnictwa myśliwskiego



Kapitan pilot Aleksander Gabszewicz, kawaler wysokich odznaczeń polskich, francuskich i angielskich. Obecnie wiceprezes Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii

UDZIAŁ POLAKÓW w BITWIE o ANGLIĘ

Dalszy ciąg ze str. 3

na Londyn — szczytowy punkt bitwy o Wielką Brytanię; 4) działania nękające na Londyn, miasta i porty brytyjskie, z wolną zamierające na skutek strat poniesionych przez Luftwaffe.

W pierwszym okresie bitwy polscy piloci w brytyjskich dywizjonach zestrzelili 29 samolotów niemieckich na pewno, 2 prawdopodobnie i 9 uszkodzili; w drugim — 36 samolotów niemieckich na pewno i 6 uszkodzili.

A potem nadszedł szczytowy punkt walki i ataki na Londyn. Goering rzucił na szalę wszystko i nie mogąc zniżyć lotnictwa brytyjskiego w powietrzu, chciał złamać ducha Anglików niszczycielskimi atakami setek samolotów bombowych i myśliwskich. W tym czasie weszły do walki dwa polskie dywizjony i nastąpił okres największych sukcesów Polaków.

W dniu 15 września Dywizjon nr 302, startując z lotniska Duxford, rozbija formację bombowców niemieckich złożoną z kilkuset samolotów, zestrzelując 8 samolotów na pewno i 5 prawdopodobnie. 18 września 12 samolotów Dywizjonu nr 302 wpada w sam środek formacji niemieckich bombardujących Londyn, miesza je i rozprasza, zestrzelując 5 maszyn wroga na pewno i dwie prawdopodobnie.

Dywizjon nr 303 odnosi jeszcze większe sukcesy: 7 września 12 jego samolotów rozbija nad Londynem potężną wyprawę bombową, osłanianą przez Messerschmidty, zestrzelując 16 samolotów niemieckich na pewno i dwa prawdopodobnie. 11 września piloci Dywizjonu 303 zestrzelili 15 Niemców, a 15 września — w kulminacyjnym punkcie bitwy o W. Brytanię — 16 samolotów niemieckich na pewno i 1 prawdopodobnie, bijąc rekord zestrzeleń w jednym dniu przez pojedynczy dywizjon wśród wszystkich jednostek RAF-u.

Nie pobity rekord zdobywa sierżant A. Głowacki, zestrzelując w jednej walce 5 samolotów niemieckich. Por. W. Paszkiewicz ginie 27 września, taranując samolot niemiecki.

„Polacy są straszni w walce... Oni są sama odwaga!” — piszą brytyjskie gazety. „Poles are wonderful” — mówią mieszkańcy Londynu. Zewsząd płyną pochwały, gratulacje, depesze... Wśród portretów najsłynniejszych lotników brytyjskich na jednym z czołowych miejsc jest portret dowódcy 303 Dywi-

zjonu Witolda Urbanowicza, który w walkach nad Londynem zestrzelił 15 samolotów niemieckich na pewno.

W październiku aktywność Luftwaffe słabnie. Niemieckie ataki powietrzne stają się coraz bardziej nieorganizowane, a w końcu zamierają. Bitwa o Wyspy Brytyjskie, pierwsze w historii wojen decydujące spotkanie w powietrzu, skończyła się klęską Niemców. Piloci myśliwcy RAF zestrzelili 2315 samolotów Luftwaffe, tracąc 602 maszyny i 298 pilotów.

W bitwie tej Polacy zestrzelili 203 samoloty niemieckie na pewno, 35 prawdopodobnie i 36 uszkodzili. Dywizjon nr 303 zestrzelił 125 samolotów niemieckich na pewno, 14 prawdopodobnie i 8 uszkodzili, osiągając w tym okresie najwyższy wynik zestrzeleń pojedynczego dywizjonu RAF.

Polscy piloci latający w brytyjskich dywizjonach mieli na swoim koncie 78 samolotów zestrzelonych na pewno, 16 prawdopodobnie i 28 uszkodzonych.

Na lotnisku Northolt w Anglii, z którego startowali Polacy do walk nad Londynem, został wystawiony pomnik, ufundowany ze składek społeczeństwa brytyjskiego, z angielskim napisem:

„W dowód pamięci poległym polskim lotnikom”. Obok odznak i numerów polskich dywizjonów wryto na nim nazwy miast, opodal których dywizjony te stacjonowały, oraz kraje, ponad którymi staczały boje.

W TYM SAMYM CZASIE, W KTÓRYM POLSCY MYSLIWCY rozbijali nad Londynem niemieckie wyprawy, zmagając się z nawalą wroga, dwa polskie dywizjony bombowe, nr nr 300 i 301, staczały drugą bitwę, nazwaną bitwą o barki.

Goering rzucając do walki wszystkie siły Luftwaffe pragnął zdobyć panowanie na niebie i nad portami w Kanale, aby otworzyć drogę inwazyjnym oddziałom marszałka Rundstedta, które na niezliczonych barkach, załadowanych człogami i działami i osłanianych przez okręty podwodne, trałowce i eskortowce, miały przepłynąć wąską przestrzeń morza i pod osłoną własnego lotnictwa zdobyć przyczółek mostowy, a potem ruszyć z niego w głąb Anglii.

Niemcy wiedzieli, że z chwilą gdy uda się im wylądować, brytyjskie siły lądowe nie będą ich w stanie odeprzeć. Tak było w rzeczywistości i cały ciężar walki musiało podjąć lotnictwo. Lotnictwo myśliwskie i bombowe, przed którym stało zadanie rozgromienia z powietrza tysięcy barek inwazyjnych,

wypełniających wszystkie porty kontynentu od Antwerpii po Dieppe.

Licząc się z atakami brytyjskiego lotnictwa bombowego Niemcy ściągali na wybrzeże wszystkie rodzaje artylerii, balony zaporowe i tysiące reflektorów, mających stworzyć pas obronny, uniemożliwiający bombowcom brytyjskim dotarcie ponad porty, w których zmasowali oddziały piechoty, oczekujące na rozkaz ruszenia do Anglii.

Bitwa o barki rozgorzała na początku września. Trwała dniami i nocami. Blenheimy, Hampdeny, Fairey Battle i — nieliczne wtedy — Wellingtony w atakach, przeprowadzanych z niskiej wysokości, rozbiły bombami skupione w portach barki inwazyjne, dziesiątkowały żołnierzy rozkwaterowanych i — bohaterски ginęły w ogniu niemieckiej artylerii.

Najbardziej niebezpieczne powietrzne ataki na porty inwazyjne zostały przeprowadzone nocą 15 września, tj. w kulminacyjnym dniu bitwy o Londyn. Była akurat pełnia. Startujące do walki załogi wiedziały, że wiele z nich nie wróci. Wiedziały też, że za wszelką cenę muszą wygrać bitwę o barki, zanim te wypłyną z portów. Największych nalotów dokonano na Boulogne i Antwerpię, gdzie barki były już załadowywane po brzegi działami i człogami oraz szturmowymi oddziałami piechoty.

W ataku na Boulogne brały udział dwa polskie dywizjony bombowe: Dywizjon Ziemi Mazowieckiej nr 300 i Dywizjon Ziemi Pomorskiej nr 301 — który później po Powstaniu Warszawskim otrzymał nazwę Dywizjonu Obrońców Warszawy. Polacy lecieli na Fairey Battle'ach i waląc bombami z niskiej wysokości widzieli dokładnie, jak atakowane przez nich barki wylatują w powietrze, a eksplodująca na nich amunicja zatapia sąsiednie statki. Atakowany port zmienił się w morze ognia przesłonięte dymami. Bezustannie eksplozje rzucały samolotami, które po zważeniu bomb zniżyły się jeszcze bardziej i siekły z broni pokładowej po wszystkim, co miały przed sobą.

W kilka dni później korespondent amerykański, William Shirer, pisał: „Z tego, co sam widziałem z owych bombardowań i co mówili mi o nich niemieccy lotnicy, uważam za rzecz mało prawdopodobną, żeby Wehrmacht mógł zebrać w Boulogne, Calais, Dunkierce, Ostendzie lub na wybrzeżach tyle barek lub statków, ile potrzeba, by dokonać inwazji na wielką skalę...”

Niemcy, rozgromieni nad Anglią i nad brzegami Kanalu, musieli porzucić myśl najazdu na Anglię. Bitwa o Anglię, i może nie mniej ważna bitwa o barki, zmieniła bieg wojny. A w obu tych decydujących bitwach brali udział Polacy odnosząc wiele świetnych zwycięstw i okrywając się nieśmiertelną chwałą.

Władysław LENY-KISIELEWSKI

Czytelnicy piszą:

Przyrzekłam, że przyjadę do Polski z dziećmi

Wróciłam z wakacji w Polsce z pełnym uznaniem dla tego wszystkiego, co w Kochanej Ojczyźnie w ostatnich latach zrobiono. Wszyscy muszą to stwierdzić, że naród polski jest dzielny, pracowity, i bardzo gościnny... Dużo jest jeszcze w Polsce do zrobienia i daj Boże, żeby Polska doszła do jeszcze większego rozkwitu i dobrobytu. Modliłam się o to w Częstochowie przed cudownym obrazem Matki Boskiej i przyrzekłam, że przyjadę jeszcze do Polski z moimi dorosłymi dziećmi.

W domu po powrocie czekała mnie straszna wiadomość, że nasza córka, która mieszkała w Kanadzie, została potrącona przez samochód, ponosząc śmierć na miejscu...

Stanisława BYCZEK
LA MACHINE (Nièvre)

OD REDAKCJI:

Wyrażamy Pani nasze najszczerze współczucie i żal z powodu tragicznej śmierci córki. Sprawę, o której wspomniała Pani w liście — załatwiliśmy.

O polskiej literaturze współczesnej w „Les Nouvelles Littéraires”

W wielkim paryskim tygodniku literackim „Les Nouvelles Littéraires” ukazał się ostatnio (w nr 1984 z 9.IX.65), obszerny artykuł poświęcony współczesnej literaturze polskiej pióra naszego współpracownika — Stanisława Kocika.

Na treść artykułu składają się: prezentacja najnowszej poezji i prozy polskiej oraz ogólna ocena sytuacji literatury w dzisiejszej Polsce.

BISKUPI NIEMIECCY w SŁUŻBIE REWIZJONIZMU

STARZY WESTFALACY znający dole i niedole polskiego Wychodźstwa z ziem nadodrzańskich wiedzą, jak to przed pierwszą wojną kler niemiecki chciał pozbawić kilkusetletnią masę Polaków, osiadłych w zagłębiu westfalskim, praw do śpiewu i mędlitwy w ich ojczystym języku. Biskup Paderbornu, Paul Simon, zgodził się na sprowadzenie księdza z Poznańskiego dopiero wówczas, gdy spostrzegł konkurencję kościoła protestanckiego. Rzymskokatolicy księża i biskupi niemieccy byli zawsze wrogami polskości. Odegrali oni niemałą rolę w germanizowaniu zagarniętych przez Prusy ziem polskich i szukanach księży Polaków. Mają też ustalony wkład w realizowaniu celów niemieckiego nacjonalizmu zwanych *parciem na Wschód*. Z długiej listy grzechów niemieckich biskupów wobec Polaków i Polski wystarczy przypomnieć choćby wycygnięty ostatniego niemieckiego arcybiskupa wrocławskiego, Bertrama, który w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku zakazał księżom, pod karą natchmiastowej suspensy, angażować się w akcję plebiscytową. Godziło to bardzo w interes Polski, spowodowało też ostry protest episkopatu polskiego i wysłanie specjalnej delegacji do Rzymu. Teren plebiscytowy został wskutek tego protestu wyłączony spod władzy arcybiskupa Wrocławia.

Ostatnio, tuż przed rozpoczęciem IV Sesji Soboru Watykańskiego, biskupi niemieccy wstawili się ponownym atakiem na kościół katolicki w Polsce i jego biskupów, którzy wraz z całym narodem święcili 20-lecie powrotu ziem nadodrzańskich do Polski. W poszczególnych diecezjach polskich, jak już zresztą informowaliśmy, odbyły się z tej okazji piękne uroczystości, których końcowym akordem była Sesja Episkopatu Polskiego we Wrocławiu z udziałem przeszło 60 biskupów, połączona z cyklem publicznych wykładów w katedrze pt. „Kościół a Ziemia Zachodnie”. Podsumowano przy tym dorobek kościoła na ziemiach nadodrzańskich, wykazując jego udział w ogólnonarodowym wysiłku umocnienia więzi terenów nadodrzańskich z całością ziem polskich.

I te właśnie uroczystości wywołały falę rewizjonistycznych ataków zachodniemieckich bisku-

pów, ich organów prasowych i całego zgodnego chóru odwetowców. M.in. arcybiskup monachijski Doepfer zarzucił polskiemu biskupowi, że „za bardzo identyfikują kościelne i państwowe punkty widzenia”; dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” oburzył się na zdanie z kazania polskiego kardynała, stwierdzające, że Polacy „nie przejęli dziedzictwa niemieckiego: to nie dusza niemiecka, lecz dusza polska przemawia z tych kamieni” i że „budowle te czekały i czekały, aż ostatecznie znowu wrócimy do rąk polskich...”; „Der Tagesspiegel” wszczął alarm, że inicjatywa biskupów polskich może utrudnić Watykanowi zajmowanie „wyważonego stanowiska”; „Die Welt” posunął się do nazwania obchodów kościelnych w Polsce „fantasmagorią” obliczoną na „zwycięskie podniecanie mas”, a biskupów polskich oskarżył o znieskształcanie prawdy przez głoszenie, że „ziemia śląska nie jest dziedzictwem niemieckim”; nacjonalistyczna „Stuttgarter Zeitung” zatyłowała swój atak „Reżim i kościół zgodne w sprawie Śląska”, jakby jakaś oczywista słuszność miała być podstawą różnic wynikających z odmienności poglądów ideologicznych; ukłuły bardzo zachodniemieckich biskupów i odwetowców dowody prawdy o rozwoju kościoła katolickiego na ziemiach nadodrzańskich przedstawione przez arcybiskupa Kominka, wykazujące, iż *rozwoj ten jest daleko większy niż był do 1945 roku*; „Bayern Kurier” ostrzegł Watykan, by pod naciskiem polskiego episkopatu „nie pomieszał ze sobą interesów kościelnych i narodowych”; nawet „Handelsblatt” nie omieszkali wtrącić swych uwag, wnioskując, że uroczystości wrocławskie były „mało pozytywne dla stosunków polsko-niemieckich” i że „stwarzają one trudne problemy w kościele katolickim”.

W tym zaciekłym ataku na polskich biskupów, kościół katolicki i naród polski przeważa skrajny szowinizm, pruski nacjonalizm i goebbelsowska argumentacja. Zachodniemieccy odwetowcy nie mogą ukryć wściekłości na fakt, że ich nadzieje na rozbiście polskiego społeczeństwa na katolików i reżimowców okazały się nie tylko złudne, ale po prostu głupie. Poprzednio liczyli na to, że emigracja polska zajmie w sprawie całości pań-

stwa polskiego i jego granic odmienne stanowisko niż społeczeństwo w Kraju i zawiedli się. Dziś przeżywają jeszcze większe rozczarowanie.

W Polsce tymczasem nie ma różnic między kościołem a państwem w sprawach tak zasadniczych, jak pozycja Polski w europejskim układzie politycznym, jak jej granice, jak stosunek do niemieckiego niebezpieczeństwa, bo nie ma co do tego najmniejszych nawet różnic w narodzie polskim. Państwo polskie stworzyło kościołowi warunki rozwoju, czemu dał wyraz we Wrocławiu arcybiskup Kominek. Że państwo i kierująca nim partia doceniają rolę kościoła wykazało m.in. ostatnio wystąpienie sekretarza KC PZPR Zenona Kliszki podczas otwarcia Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, pierwszego tego rodzaju uczelni w diecezjach Ziemi Lubuskiej w ogóle.

Zenon Kliszko stwierdził, że biskupi polscy w czasie obchodów 20-lecia dali świadectwo prawdziwego rozwoju kościelnego życia na Ziemiach Zachodnich i Północnych i wyrazili patriotyczne stanowisko, iż Ziemia Zachodnia są nieodłącznie związane z Macierzą, i przypomniał, że najgłębiej i najżarliwiej sprawę niepodległego bytu narodu ujął zmarły niedawno biskup Tomasz Wilczyński.

„Współczujemy głęboko Diecezji Warmińskiej — powiedział Zenon Kliszko — że utraciła przedwcześnie swego mądrego pasterza, wiernego syna swojej ojczyzny” — i zacytował jego słowa na temat dążeń zachodniemieckich rewizjonistów, które brzmiały:

„Naród nasz zdobył obecnie możliwość normalnego rozwoju poprzez osiągnięcie granicy Odra-Nysa. Pragnienie włączenia przeszło 30-milionowego narodu polskiego w granice Bug-Warta, a w obłądnych umysłach marzą się i węższe, równałoby się dążności pogańskiego rasizmu do uduszenia narodu polskiego. Czyżby chciano jakąś okrutną drogą osiągnąć zbrodnicze cele II wojny światowej?”

Zenon Kliszko przypomniał też, jak to po napadzie hitlerowskich Niemiec na Polskę w 1939 roku, episkopat niemiecki, uchwałą powziętą w Fuldzie, tymi słowy usprawiedliwił hitlerowską zbrodnię: „Führer i rząd Rzeszy zrobili wszystko, co godziło się do sprawiedliwości, prawem i honorem naszym, żeby zagwarantować pokój naszej ojczyźnie... Rozkaz dla wojska obowiązuje każdego z nas. Z Bogiem dla Niemiec”.

Jak widać, od tego czasu w niemieckiej hierarchii katolickiej niewiele się zmieniło.



Niecierpliwie oczekiwano w Burgundii przybycia Polaków na Festiwal Pieśni i Tańca zorganizowany z okazji Międzynarodowego Święta Winnej Latorośli. Przyjechali o jeden dzień za późno, ale starali się nadrobić to spóźnienie. Na trasie barwnego międzynarodowego pochodu tańczyli i śpiewali, wywołując ogólny zachwyt. Zgromadzeni na ulicach ludzie wielokrotnie wołali na widok polskich studentów z Krakowa, ubranych w oryginalne stroje góralskie: „Vive la Pologne!”

Fête de la Vigne

PRZEZ SZEŚĆ DNI Dijon, Volnay, Beaune, Saulieu, Laignes, Is-sur-Tille, Gevray-Chambertin, Comblancien, Seurre, Selongey, Châtillon-sur-Seine, Nuits-Saint-Georges, Pontailler-sur-Saône, Bligny-sur-Ouche, Chenôve, Mirebeau-sur-Bèze i inne miejscowości, których nazwy kojarzą się smakoszom z etykietami butelek najlepszego wina burgundzkiego, gościły delegacje młodzieży z całego prawie świata.

W tym roku, z okazji dwudziestego z kolei Międzynarodowego Święta Winnej Latorośli przybyły na Festiwal Pieśni i Tańca zespoły młodzieżowe dziewiętnastu krajów oraz dziewięciu prowincji francuskich. Byli więc Amerykanie, Austriacy, Bułgarzy, Duńczycy, Finowie, Grecy, Hiszpanie, Irlandczycy, Jugosłowianie, Kanadyjczycy, Niemcy, Paragwajczycy, Polacy, Rosjanie, Słowacy, Szwajcarzy, Szwedzi, Węgrzy, Włosi. Rozśpiewana i roztańczona młodzież wniosła tyle radości i pogody do miasta i całego regionu burgundzkiego, że plantatorzy zapomnieli na parę dni o pochmurnym niebie, nie zapowiadającym nic dobrego na rozpoczynające się wkrótce winobranie. „*Septembre doit fondre le plomb*” — mówi stare przysłowie burgundzkie. Niestety, w tym roku słońce nie przybyło na doroczne rendez-vous z dojrzewającym winogronem i goszczącą w Burgundii młodzieżą.

Polska wydelegowała na Fête de la Vigne zespół góralski „Hyrń” z Krakowa. Wchodzili w jego skład studenci wszystkich wyż-

szych uczelni krakowskich: Politechniki, Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Akademii Sztuk Pięknych. Występy ich były ciekawe i udane; do Krakowa odjechali z brązowym łańcuchem będącym odznaką trzeciej nagrody (pierwszą nagrodę zdobyli Jugosłowianie).

Nie mogło się oczywiście obyć bez spotkania z miejscowymi Polakami. Jest ich w Burgundii zbyt wielu i zbyt są serdeczni, aby nie zaprosić do siebie miłych gości z Kraju. Studenci z Krakowa odwiedzili więc winnice i piwnice swoich Rodaków, którzy zasłynęli jako znakomici winiarze.

Najważniejszym akcentem burgundzkiego Festiwalu i Święta Winnej Latorośli była przyjaźń młodych. Pod hasłem tej przyjaźni zjechała się do Dijon młodzież i ze wspomnieniem miłych spotkań i serdecznego koleżeństwa powracała do swych krajów. O burgundzkich spotkaniach młodzieży kanonik Kir mówił: „*Ze spotkań tych powstaje przyjaźń, która trwać będzie ponad istniejącymi granicami i pomoże naszej młodzieży bliżej się poznać, szanować, służąc w ten sposób zbliżeniu narodów.*”

Dla studentów z Krakowa nawiązywanie przyjaźni z rówieśnikami z innych krajów w Dijon miało tym większe znaczenie, że Dijon jest miastem związanym jumelage'm z ich Krakowem.

Na spotkaniu przy beczkach wytoczonych z piwnic na rynek w Volney wszystkim smakowało znakomite wino burgundzkie. Wystrojeni w średnio-wieczne czerwone stroje i białe strusie pióra Szwajcarzy nie stanowili wśród pijących wyjątku



Dalszy ciąg na str. 6—7

Fête de la vigne

POUR la vingtième fois les Fêtes Internationales de la Vigne déroulaient leurs fastes en Bourgogne, de Dijon à Nuits-Saint-Georges, de Châtillon à Mirebeau-sur-Bèze, de Beaune à Gevray-Chambertin... Ambiance extraordinaire, puisque le Festival de Chant et de Danse réunissait des ensembles artistiques de jeunes venus de dix-neuf pays et de neuf provinces françaises. Américains, Autrichiens, Allemands, Bulgares, Canadiens, Danois, Espagnols, Finlandais, Grecs, Hongrois, Irlandais, Italiens, Paraguayens, Polonais, Russes, Slovaques, Suédois et Yougoslaves, bras dessus, bras dessous avec les Bourguignons, les Champenois, les Angevins, les Lorrains et combien d'autres représentants des provinces de la douce France du bon vin, mirent tant d'animation dans les villes et villages de la région que les viticulteurs vinrent à en oublier l'inclémence du temps et ce septembre qui en ne fondant pas le plomb faisait mentir le dicton. La Pologne avait délégué en Bourgogne l'ensemble étudiant de Cracovie „Hyrrń”, représentant le folklore montagnard. Ce fut une réussite — les applaudissements des spectateurs au cours du Festival, les bravos de la foule pendant le défilé et le collier de bronze décerné en III-e prix, en sont un témoignage éloquent. L'amitié des jeunes était le véritable mot d'ordre de ces journées. Le chanoine Kir, maire de Dijon, constatait: „De telles rencontres naît l'amitié qui durera par dessus les frontières et aidera notre jeunesse à mieux se connaître et se respecter mutuellement et à servir ainsi au rapprochement des peuples”. Les jeunes étudiants polonais n'ont évidemment pas manqué de rencontrer leurs compatriotes assez nombreux en Bourgogne et pour une bonne part vigneron. Les visites des vignobles et des caves de ces Polono-Bourguignons ne manquèrent pas d'être joyeuses. Et les Cracoviens se sentaient d'autant mieux ici que Dijon est jumelé à Cracovie.



Górale na winobranii? Tego jeszcze nie było! No, ale przecież nie sposób będąc w Burgundii nie odwiedzić słynnych na cały świat pięknych winnic



Studenci z Krakowa (było w ich gronie wielu prawdziwych górali rodem z Zakopanego i Podhala) cieszyli się powodzeniem nie tylko wśród publiczności i nie tylko za swoje tańce i śpiewy. Przystojni chłopcy z Polski przypadli do gustu pięknym andaluzyjskim dziewczętom, oczywiście z wzajemnością!



Spotkania młodzieży uczestniczącej w Festiwalu były serdeczne i bezpośrednie. Potwierdziły przekonanie, że młodzież najlepiej służy sprawie zblżenia narodów

Na rynku w Beaune nietrudno spotkać Polaków. Ściągnęli dziś ze wszystkich okolicznych wiosek na występy. Jest pani Tekla i pan Walenty Walatowie, jest pan Stefan Rusiniak z całą rodziną. Z Poulligny zjechali państwo Bdzikotowie, z Mersault zaś państwo Ozwowie i wielu innych Rodaków

Spotkali się po raz pierwszy. I może już nigdy w życiu więcej się nie zobaczą. Ale tym dwojgu pozostaną miłe wspomnienia z krótkiego pobytu w pięknej Burgundii



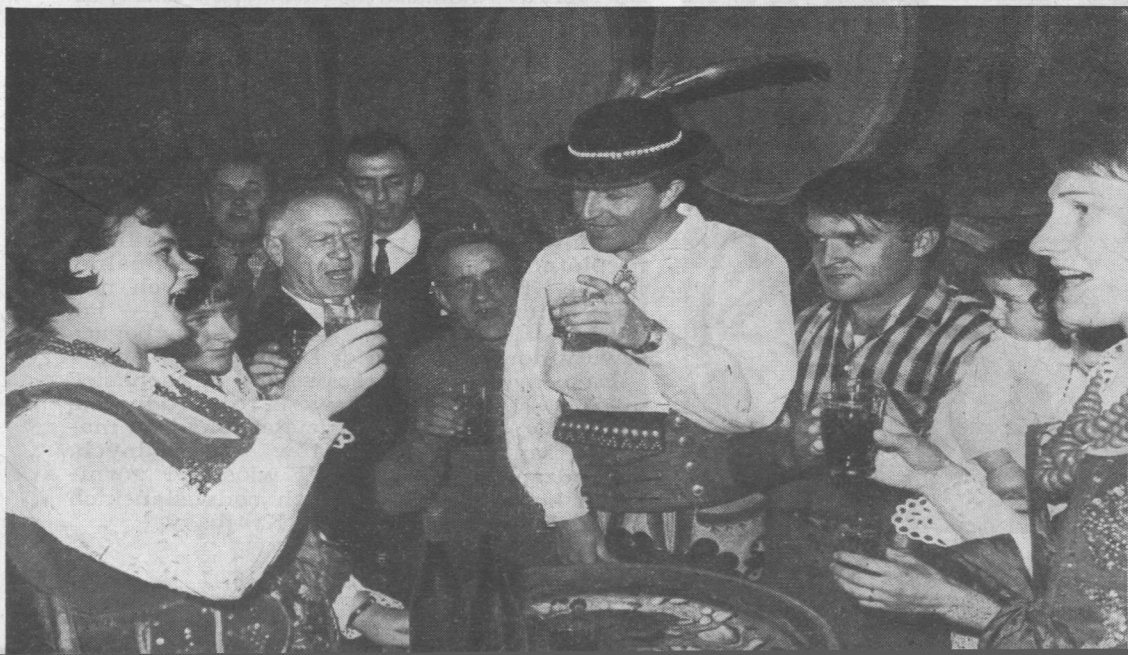


Ulicami Dijon przeciągnął pochód zespołów, zbierając oklaski publiczności i osobistości zgromadzonych na trybunie honorowej. Na prośbę kanonika Kira krakowscy studenci zatańczyli przed trybuną „góralskiego” (poniżej). Gdy w Palais des Expositions na estradzie pojawili się Polacy (po prawej), zerwały się rzesiste brawa. Jury przyznało im zaszczytne wyróżnienie: III nagrodę „Collier de bronze”

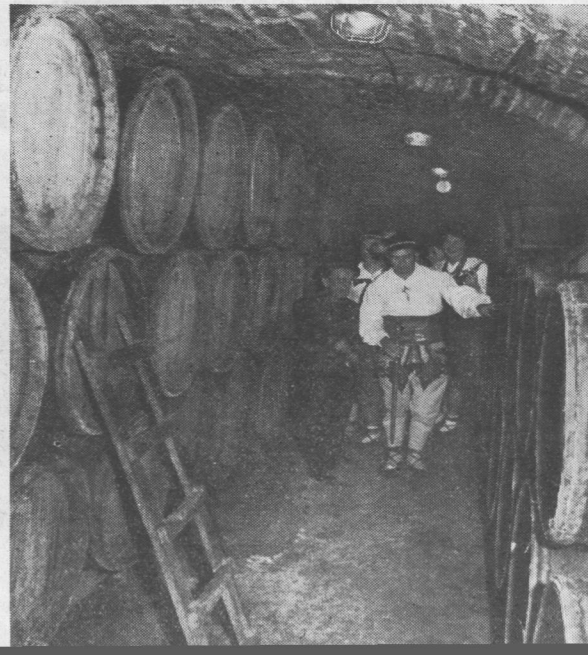


W oryginalnie ubranej orkiestrze kanadyjskiej nie razła nikogo obecność starszych panów. Znakomicie trąbili na kobzach, a nie gorzej z kieliszka

Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY



W murowanej piwnicy (po prawej) u pana Jana Heresztyna w Gevrey-Chambertin, gdyby było trochę więcej miejsca, studenci z Polski zatańczyliby może nawet żwawiej niż legendarni zbójnicy tatrzańscy. Gospodarz objaśniał im cierpliwie jak się robi i przechowuje wino. Górale odwzajemnili mu się śpiewając stare i miłe sercu piosenki. Już po chwili polscy burgundzcy zaczęli im ochoczo wtórować. Spotkanie było bardzo miłe i przeciągnęło się dłużej aniżeli przewidywano, a zakończyło się tradycyjnym, staropolskim „Sto lat!” Dla gospodarzy i dla wszystkich polskich winiarzy w Burgundii





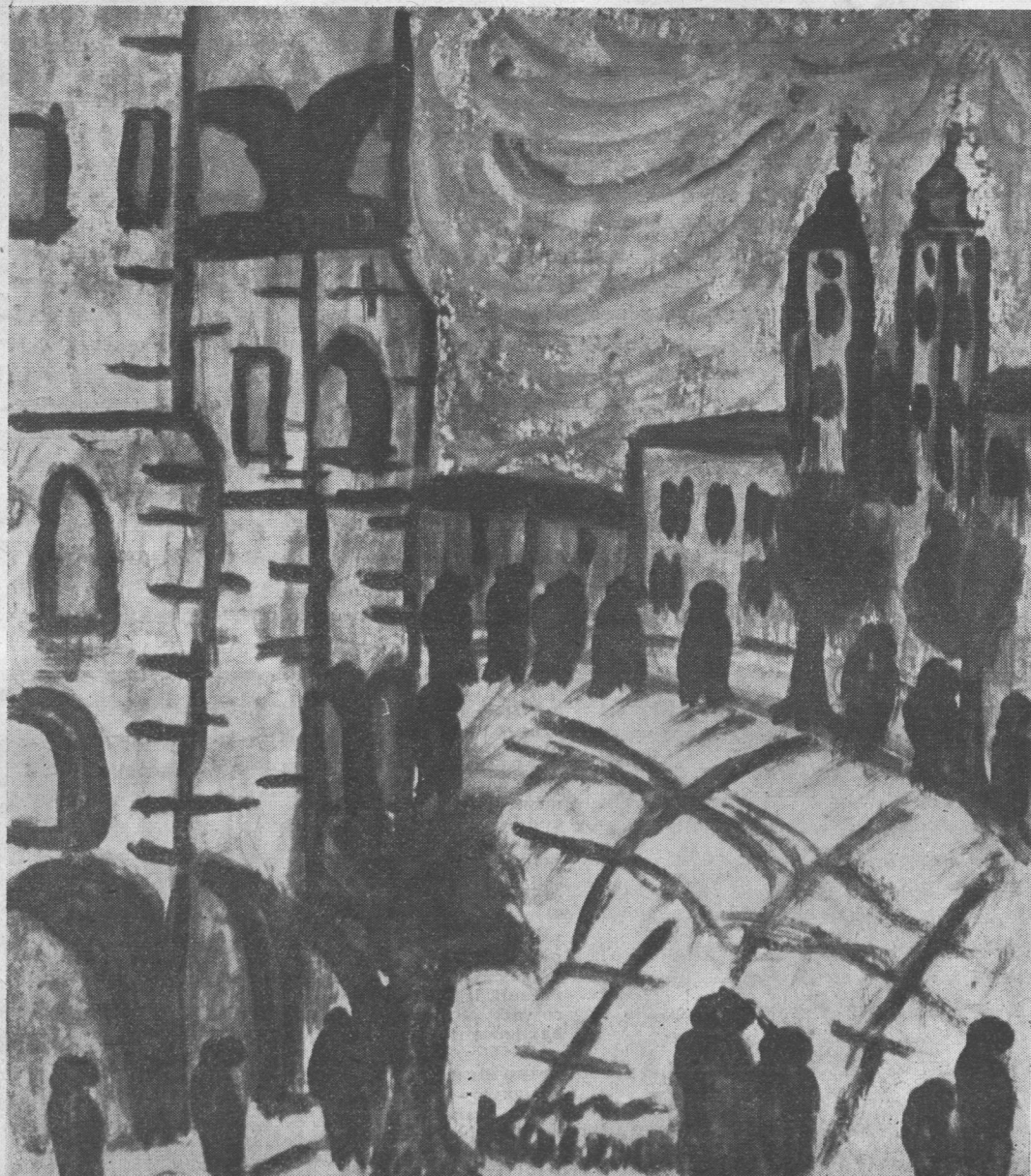
Inni

od Nikifora do Głowackiej

Plakat z linorytem pt. „Niobe” Jana Lady Ślusarza fabryki samochodów osobowych w Warszawie, syna kowala spod Łodzi

MALARZE SIÓDMEGO DNIA

„Procesja” — gwasz na papierze jest dziełem Jana Kazneckiego, stróża nocnego z Rzeszowszczyzny, dla którego malarstwo jest jedną z niewielu form kontaktu ze światem, gdyż po wypadku, któremu uległ w młodości, i przebytych w związku z tym operacjach ma obecnie trudności w porozumiewaniu się z otoczeniem



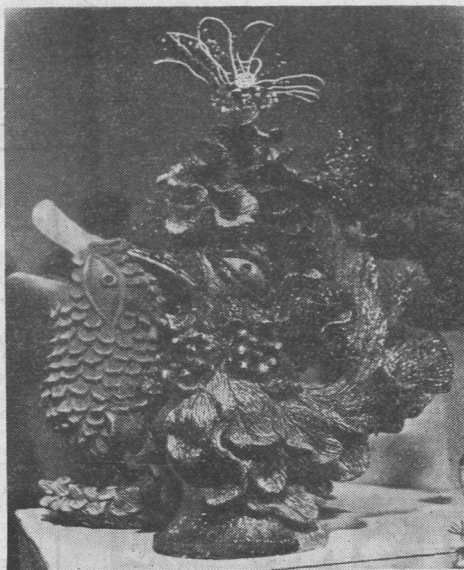
WARSZAWA poszła za przykładem Paryża, organizując interesującą wystawę malarzy i rzeźbiarzy, którzy artystycznym rzemiosłem zajmują się tylko w dniach wolnych od swej zawodowej pracy. Nazwano ją wystawą „Malarzy siódmego dnia”, tj. takich, co rzeźbią i malują w niedzielę, w ciągu tygodnia bowiem pracują jako górnicy, hutnicy, mechanicy, urzędnicy itp. Wystawa odbyła się w „Zachęcie” — warszawskim gmachu wystaw artystycznych, który nigdy przedtem nie gościł tego rodzaju ekspozycji. Oficjalny tytuł wystawy brzmiał „Inni”, a podtytuł „OD NIKIFORA DO GŁOWACKIEJ”. Podtytuł ten wymaga kilku wyjaśnień.

Nikifor to malarz prymitywista z Krynicy, którego co roku urlopowicze spotykają w tym uzdrowisku. Maluje na gorąco wszystko to, co go otacza, a co w jego wyobraźni przybiera nieraz kształty niepospolite, naiwne, niespotykane w artystycznym malarstwie zawodowym. Kilka lat temu zainteresowali się nim wystawcy zagraniczni i kolorowe „widokówki” Nikifora powędrowały w świat. Dziś są bardzo poszukiwane. Nikifor stał się modny, uznany, ceniony, poświęcono mu kilka publikacji. Ale Nikifor nadal pozostał skromny, dalej przemierza uliczki Krynicy, dostrzegając w nich wciąż coś nowego.

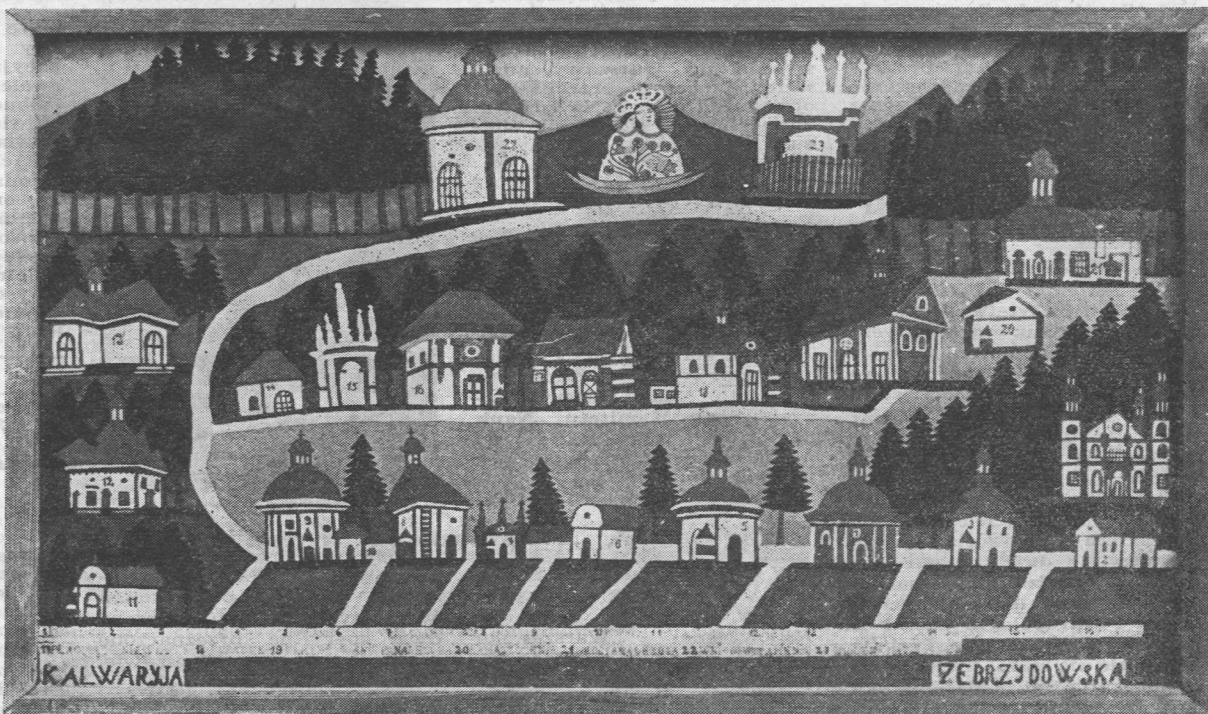
Felicja Głowacka jest z zawodu lekarzem-dentystą. Zaczęła malować mając 52 lata. W latach wojny więziona była na Pawiaku, potem walczyła w Powstaniu Warszawskim. W 1948 r. po raz pierwszy objawiła swój malarski talent, który uznany został przez krytyków za fenomen. Maluje gwasze (obrazy wykonane kryjącą farbą wodną), przedstawiające kwiaty i sceny rodzajowe z codziennego życia.

„Inni” — jak informuje tytuł wystawy — oznaczają odrębność indywidualności artystycznej malarzy-amatorów: górników, robotników, rolników. Twórczość ich to coś z pogranicza sztuki ludowej i odpustowego krzyku, a jednocześnie coś, co frapuje głębią światów wewnętrznych, przekazywanych na płótno czy drewno w czystej i oryginalnej formie. Rezultat pracy „niedzielnych malarzy” lub „twórców dnia siódmego” — jak się ich dziś nazywa we Francji — wzbogaca trwałą dorobek polskiej kultury.

Ekspozycja w warszawskiej „Zachęcie” mieniła się pełnią barw i różnorodnością kształtów. Skupiła ona dzieła ponad 50 malarzy samouków, artystów samorodnych, pochodzących z polskich wiosek i górniczych kolonii, ze wszystkich nadwiślańskich i nadodrzańskich regionów Kraju.



Wrocławianin Stanisław Zagajewski jest w jednej osobie kucharzem, ogrodnikiem, introligatorem, krawcem i murarzem, ale z największą przyjemnością poświęca się rzeźbieniu w glinie płaskorzeźb ściennych. Widzimy jego fantastyczne wazony, misternie zdobione bajecznie kolorowymi cekinami i paciorkami



„Kalwaria Zebrzydowska” jest dziełem Franciszka Janeczki spod Żywca, górala beskidzkiego, który wystawiał już swe prace w Paryżu, Londynie i Brukseli. Malarstwo jest jedną z niewielu przyjemności ludowego artysty, schorowanego i wyniszczonego wstrząsami epilepsji i innymi niedomaganiem



„Autoportret” znanego już w świecie górnika Teofila Ociepki (u góry) oraz „Pan Twardowski na konicie” (dół), rzeźba murarza Jana Lamęckiego



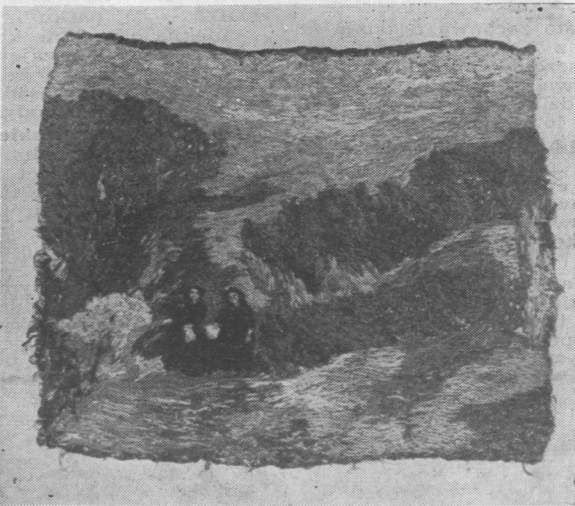
VARSOVIE a suivi l'exemple de Paris en organisant sous le titre „Les autres” une exposition des oeuvres de peintres et sculpteurs „du dimanche” qui dans la semaine sont l'un mineur ou mécanicien, l'autre agriculteur ou employé. Aussi cette exposition, dès son vernissage à „Zachęta”, le plus officiel des salons de la capitale, a-t-elle été surnommée le „salon des peintres du septième jour”. Comme elle groupe les oeuvres de plus de cinquante artistes, toiles et sculptures dans leur majorité saisissantes d'expression, très pures par la forme, originales et franches, tout essai de synthèse serait voué à l'échec. Tournons la difficulté en présentant quelques uns des artistes autodidactes.

Jan Kaznecki („La Procession”, gouache — en bas, à gauche de cette double page) est veuilleur de nuit à Rzeszów; la peinture est son meilleur contact avec le monde qu'une infirmité lui interdit.

„Damy w parku” są artystycznym haftem barwnym Lucji Mickiewiczowej spod Tarnobrzega, więźniarki z Ravensbrück, obecnie ludowej artystki

Ociepko („Autoportret” — au milieu) est un ancien mineur qui jouit aujourd'hui, tant en Pologne qu'à l'étranger, d'une célébrité presque égale à celle de Nikifor. Jan Lamęcki („Messire Twardowski sur son coq” — sculpture, au milieu, en bas de la page) est maçon. Quant à Stanisław Zagajewski (deux sculptures, en haut à droite) il a été dans sa vie cuisinier, jardinier, tailleur et maçon, ne restant fidèle qu'à la sculpture. Franciszek Janeczko („Le calvaire de Kalwaria Zebrzydowska” — ci-dessus) est un montagnard des Beskides; ses toiles ont déjà été exposées à Paris, Bruxelles et Londres. Lucja Mickiewicz („Dames dans le parc” — broderie artistique ci-dessous à gauche) ancienne détenue à Ravensbrück, est une paysanne de la région de Tarnobrzeg. Enfin Adam Zegadio („Eve” — sculpture polychrome, ci-dessous à droite) est aussi un agriculteur. Quant à l'affiche de l'exposition („Niobe” — au dessus du titre), elle est l'oeuvre de Jan Lada, serrurier et fils de forgeron...

„Ewa” — to rzeźba polichromowana w drzewie Adama Zegadły, rolnika, który w 1962 r. zajął się tą twórczością, idąc w ślady własnych... synów





■ Sto razy okrążyli glob ziemski

We wrześniu br. załoga samolotu Il-14 kursującego na liniach pasażerskich Polskich Linii Lotniczych „LOT” obchodziła swego rodzaju jubileusz — przeleciała cztery miliony kilometrów. Jest to nieczęsto spotykany wypadek. Ale też zdarzył się nie byle komu. Kapitan Marian Wędzicki, kpt. Roman Skrzyński oraz radiooperator Piotr

Stręka są doświadczonymi lotnikami i za swoje zasługi otrzymali już wiele odznaczeń. Na zdjęciu od lewej: kpt. Marian Wędzicki, radiooperator Piotr Stręka i kpt. Roman Skrzyński po przelecie 4 milionów kilometrów, czyli setnym okrążeniu globu ziemskiego, podczas uroczystego powitania ich przez dyrekcję „LOT”.



■ Zdobywca Mount Everestu w Polsce

Doskonały alpinista, kierownik ekspedycji, w czasie której zdobyto po raz pierwszy himalajski szczyt Mount Everest, John Hunt, przebywał w Polsce na zaproszenie Klubu Wysokogórskiego wraz z 25-osobową grupą młodych alpinistów brytyjskich. Po

trzytygodniowym obozie wypoczynkowo-treningowym w Tatrach, alpinisci brytyjscy udali się do Krakowa, a następnie do Warszawy, gdzie wzięli udział w pracach nad odbudową stolicy. Na zdjęciu: John Hunt — kierownik obozu w Tatrach.



■ Zmarł wybitny polski matematyk profesor Julian Perkal

We Wrocławiu zmarł wybitny matematyk polski, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, dr nauk matematycznych — Julian Perkal.

Prof. Perkal był jednym ze współtwórców wrocławskiej szkoły matematycznej. Działalność naukową i dydaktyczną we Wrocławiu rozpoczął jeszcze wiosną 1946 roku. Ostatnio kierował Katedrą Zastosowań Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Szczególnie duże zasługi położył w dziedzinie zastosowań matematyki w biologii, medycynie i antropologii. Wśród 90 prac naukowych prof. Perkala znajduje się m.in. trzypięciotomowa monografia pt. „Matematyka dla przyrodników i rolników”. Zmarły pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji nauko-

wych, między innymi był kierownikiem Działu Zastosowań Przyrodniczych, Gospodarczych i Technicznych Instytutu Matematycznego Polskiej Akademii Nauk i członkiem Komitetu Nauk Matematycznych oraz Komitetu Nauk Klinicznych PAN. Należał do wielu towarzystw naukowych w Kraju i za granicą.

■ 50 tys. róż na zieleńcach Warszawy

W Warszawie kwitnie obecnie 50 tysięcy róż, posadzonych przez Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Ogrodniczych. Obecnie przygotowuje się piękną oprawę dla pomnika Fryderyka Chopina w Alejach Ujazdowskich. Wokół pomnika do końca jesieni br. posadzonych zostanie 14 tysięcy róż, głównie purpurowych.

■ Największe plantacje tytoniu

Około 35 tysięcy hektarów zajmują w Polsce uprawy tytoniu. Głównym obszarem uprawy tej rośliny jest województwo kieleckie. Na zdjęciu: plantacje tytoniu w okolicach Pińczowa.



■ IX „Warszawska Jesień”

W ciągu 10 dni trwał tradycyjny wrześniowy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. W jego ramach odbyło się 18 imprez, z czego połowę stanowiły koncerty symfoniczne, 7 — kameralne, a dwa wieczory wypełniły przedstawienia teatralne: gościnnie występująca Opera Poznańska z „Katarzyną Izmańską” Szostakowicza i grupa baletowa Dancer's Workshop Company z San Francisco. W programie tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” znalazła się przede wszystkim duża liczba pierwszych wykonań w Polsce, m.in. dzieła znakomitych twórców współczesnych — Messiaena „Chronochromia”, Strawińskiego „Potop”, Schoenberg „Erwartung”, Stockhausena

„Kontakty”, Warszewa „Deserts”. Wśród prawników światowych odnotować trzeba dwa specjalne przeznaczone na festiwal w Warszawie, mianowicie „Piario Polacco” L. Nono oraz „Eufemias misterion” M. Kabelaca.

„Polskie Nagrania” wydały na płytach tradycyjną „Kronikę dźwiękową”.

■ „Wielka kosmetyka” Wawelu

W najbliższym pięcioleciu podjęte zostaną prace, które można by określić jako „wielką kosmetykę” Wawelu. W myśl planów kierownictwa odbudowy zamku — ukończone będą ostatecznie prace przy urządzeniu dziedzińca zewnętrznego. Generalnym remontem objęty będzie je-

Kraj i Świat

ROZSZERZENIE WSPÓŁPRACY POLSKI z WŁOCHAMI

Włoski minister Giovanni Pieraccini, zajmujący się programowaniem gospodarczym, w czasie wizyty w Kraju przeprowadził szereg rozmów i konferencji na temat problemów ekonomicznych, interesujących oba kraje, a także wymiany doświadczeń w dziedzinie opracowań planów gospodarczych. Po powrocie minister oświadczył dziennikarzom, że między Polską a Włochami „istnieją dalsze możliwości rozwoju współdziałania ekonomicznego. Wprawdzie w Polsce i we Włoszech istnieją odmienne systemy gospodarcze, uważamy jednak za celowe i użyteczne badanie wzajemnych doświadczeń w takich dziedzinach jak programowanie, które ma na celu rozwój wszystkich bogactw obu krajów”.

Jak już informowaliśmy — podpisano ostatnio wieloletnią polsko-włoską umowę handlową, umowę o współpracy naukowo-technicznej, a także umowę o współpracy kulturalnej. Dokumenty te pozwolą na dalsze zbliżenie i rozszerzenie współdziałania w dziedzinie przemysłu, nauki i techniki oraz na polu kulturalnym.

■ Muzeum na Pawiaku

We wrześniu, który przed 26 laty rozpoczął tragedię okupacyjnej Warszawy, a po wyzoleniu stał się Miesiącem Odbudowy — na miejscu kaźni wielu pokoleń Polaków, na Pawiaku, otwarto muzeum.

Zachowane fragmenty podziemia więziennego z 5 celami oraz korytarzem VII oddziału wkomponowane są w główny pawilon muzealny, usytuowany wzdłuż ulicy Dzielnej i pokrywający się z zarysem dawnego bloku więziennego. Tutaj, w trzech salach, zgromadzone zostały

ekspozycje związane z historią Pawiaka, wydobyte z gruzów pamiętki po hitlerowskich więźniach. Na wybrukowanym kostką dawnym dziedzińcu więziennym stanął pomnik — 8-metrowy blok granitu z płaskorzeźbami, dzieło byłej więźniarki Pawiaka — Zofii Kann-Pociłowskiej. Mur obok pomnika pokrywają tablice z nazwiskami bohaterów ruchu rewolucyjnego i narodowego, zamordowanych w latach 1828—1944.

Tygodniowa GAWĘDA

Sezon polityczny w pełni

◆ Ważne i użyteczne rozmowy ◆ Polska aktywność w Europie

Sezon polityczny w pełni. Odnosi się wrażenie, jak gdyby politycy i dyplomaci starali się nadrobić wakacyjne opóźnienia i przerwy i pozostawiać wszystkie ważne sprawy.

Polacy nie pozostają w tyle. Przeciwnie, dzięki nim europejski sezon rozmów politycznych zakwitł we wrześniu niczym astry. Po wielkim wojażu premiera Cyrankiewicza do Paryża (prasa i opinia polska wciąż poświęcają efek-

tom tej podróży wiele uwagi), polski premier udał się do Austrii, gdzie serdecznie gościnnie odbył wiele rozmów z czołowymi osobistościami, rozmów, które w języku dyplomatycznym słusznie określa się jako „ważne i użyteczne”.

W tym samym czasie Kraj gościł również wysokie osobistości. Podczas pobytu premiera we Francji przybył do Polski I sekretarz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Breżniew i odbył rozmowy z I sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Gomułką. W czasie wizyty premiera w Austrii, w Polsce przebywał minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Michael Stewart, konferując z ministrem Adamem Rapackim, którego zaprosił do Londynu.

To nie wszystko. Minister kultury i sztuki Lucjan Motyka wybrał się dla odmiany na północ. W Finlandii i Norwegii okazywano Polakowi mnóstwo sympatii i zainteresowania. Ledwo wrócił do Kraju, już witał w Warszawie minister kultury Danii Hansa Soelvhoej.

W Kanadzie polscy parlamentarzyści pod wodzą wice-marszałka Sejmu Wendego uczestniczyli w konferencji Unii Miedzyparlamentarnej, do Polski przybył wybitny polityk z Wenezueli dr Villalba i australijska delegacja handlowa, której przewodził minister handlu i przemysłu, Westerman.

Dodajmy jeszcze wyjazd polskiej delegacji do Nowego Jorku na XX sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ, wyjazd do Moskwy delegacji z wicepremierem Jaroszewiczem na obrady Komitetu Wykonawczego RWPG i innej delegacji do Tokio na konferencję agencji atomowej, a usprawiedliwienie chyba będzie twierdzenie, że Polska stała się czynnikiem ważkim, jeśli chodzi o rozwój wydarzeń na świecie. MARIAN

7 DNI

KOSZALIN — Miasto zachowa na stałe połączenie lotnicze z Warszawą wprowadzone w ostatnim sezonie letnim. Korzystać z tego będą również mieszkańcy Kołobrzegu i Mielnia dzięki mikrobusom łączącym te miasta z lotniskiem w Koszalinie.

OJCÓW (Krakowskie) W Jaskini Ciemnej wydobyto wiele narzędzi krzemiennych, kości zwierząt z epoki lodowej, m.in. niedźwiedzi jaskiniowych oraz znaleziono ślady ogniska, stanowiące dowody osadnictwa człowieka prehistorycznego sprzed 50 tysięcy lat.

LEGNICA — Do znanej w Polsce śpiewaczki Randii z cygańskiego zespołu „Terno” podszedł na ulicy trzech osobników, obywatelstwo jej i uprowadził samochodem.

Milicja odnalazła Randię po kilku godzinach. Sprawcą porwania zamejnej śpiewaczki był zakochany w niej Cygan.

USTRZYKI GÓRNE (Rzeszowskie) — Bieszczadzkie misie, które jeszcze ubiegłej zimy, miały spać, pozowały grzecznie francuskim fotoreporterom, nabrały ostatnio złych manier. Ofiarą niedźwiedzi padło już sporo jałowek i krów.

ŁÓDŹ — W parku im. Staszica rosną dwa piękne olbrzymie krzewy kremowych róż. Ogrodnicy otaczają je szczególną pieczołowitością, jako że niemal 70 lat temu, w 1896 roku, zasadził je własnorecznie wielki pisarz Władysław Reymont.

GIZYCKO (Olsztynskie) — Miejskowa stacja kolejowa jest jedną z nielicznych w Kraju, a może nawet jedyną, gdzie ruchem pociągów kierują same kobiety. Szczególną sympatią podróżnych i uznaniem przełożonych zdobyły trzy panie, sprawujące na zmianę funkcję dyżurnego ruchu.

BELK (Katowickie) — W drewnianym kościółku zabytkowym odkryto cenną rzeźbę gotycką, pochodzącą z pierwszej połowy XV-stulecia. Wymaga ona jednak starannej restauracji.

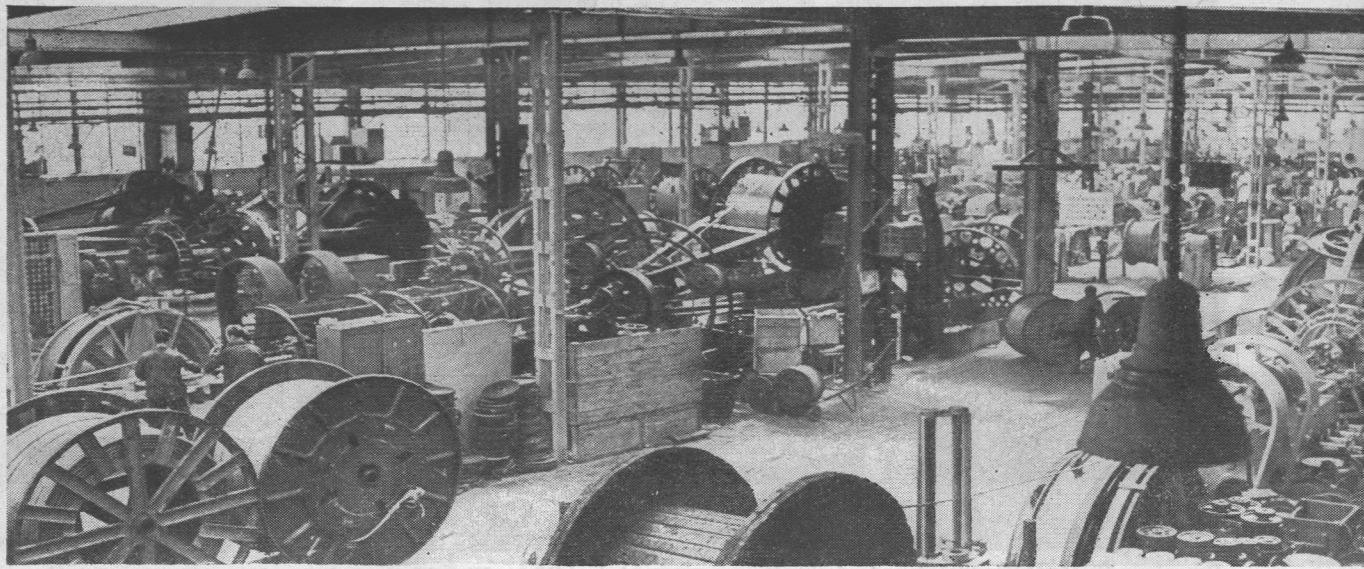
LES CÂBLES SONT UN PEU LES VEINES DU MONDE MODERNE. Sans eux tout ce qui fait notre confort, notre travail, notre santé même, s'arrêterait: usines, transports, éclairage, appareils ménagers, hôpitaux. On comprend donc la fierté professionnelle de ceux qui les fabriquent. D'autant plus que c'est un métier savant. Il faut savoir tâter de tout, être un peu fondeur (cuivre, aluminium, alliages), un peu chimiste (caoutchouc, plastiques), tisserand (gainés textiles), métallurgiste, électricien...

A Ożarów, près de Varsovie, où se situe la seconde par l'importance des usines polonaises de câbles, on reste donc „câbleur” de père en fils (ou — de plus en plus souvent — de père en fille). L'école professionnelle et l'école technique, rattachées à l'usine, lui donnent chaque année 386 spécialistes nouveaux. Et encore, il y a toujours plus de candidats que de places disponibles.

Câbles gainés de caoutchouc, de polystyrène de vinyle, de fibres textiles, câbles énergétiques classiques, câbles tropicalisés, câbles téléphoniques, câbles concentriques... ils en font aujourd'hui — dans leurs ateliers modernisés et perfectionnés — cinq fois plus qu'avant-guerre, de quoi ceinturer et receinturer notre globe.

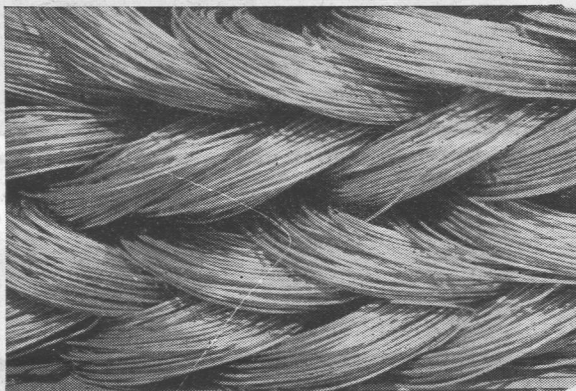
Ingénieurs à l'esprit inventif, contre-maitres (certains travaillent ici depuis les 35 ans que l'usine existe) et ouvriers rivalisent pour perfectionner les produits — câbles et aussi machines pour la fabrication de câbles — dont plusieurs ont déjà reçu le label international „Q” de qualité.

Avec l'extension de l'usine — Ożarów de village s'est transformé en ville. Une jolie ville d'ailleurs — riante et pleine de verdure.



Tutaj, w ogromnej hali ożarowskiej „efki” — czyli drugiej co do wielkości fabryki kabli w Kraju, produkuje się kable energetyczne, na które czeka Kraj, jego nowoczesne zakłady przemysłowe, kopalnie

OŻAROWSKA „EFKA”



„KABLOWCY” — mówi się w Polsce o ludziach pracujących w fabryce kabli. Oni sami również tak siebie nazywają, tylko wówczas słowo: „Kablowiec” brzmi dumnie, a nawet wyniośle. Chętnie także mówią o swojej pracy. O tym, że bez jej owoców bezużyteczne byłyby fabryki, kopalnie, szpitale. Wszędzie, nad ziemią i pod ziemią, w murach domów, w ścianach okrętów, w kadłubach maszyn biegają kable, niczym naczynia krwionośne w ludzkim ciele. Nie widać ich, ale niosą życie.

W Ożarowie, odległym o kilkanaście kilometrów od Warszawy, mieści się druga co do wielkości w Kraju Fabryka Kabli im. Mariana Buczka. W przyszłym roku zakład obchodzić będzie 35-lecie istnienia. Zmienił się w owym czasie nie do poznania. Nowe hale, nowoczesne maszyny, no i produkcja wielkością nieporównywalna do okresu sprzed wojny.

Ze starymi czasami łączy fabrykę właściwie tylko ludzie, którzy do tej pory żyją z „Kabla”. Jedni jeszcze pracują przy kablu, inni odpoczywają

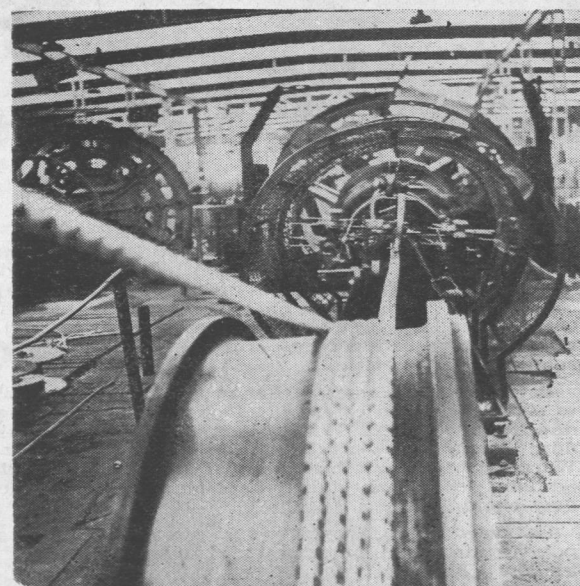
na emeryturze. Pozostawili w fabryce swoje dzieło i... syna lub córkę. W ożarowskim środowisku kablówców wciąż żywa jest tradycja przekazywania zawodu z ojca na syna. Ojcowie bardzo cenią sobie swój zawód. Aby bowiem wyprodukować kabel, potrzebne są umiejętności: hutnika (np. walcowanie miedzi), chemika (wytwarzanie gumy), włókiennika, teletechnika, energetyka, metalurga. To wszystko stawia kablówców w rzędzie speców, których chętnie wszyscy zatrudniają.

Synowie zaś czują sentyment do zawodu ojca. Wyrastają w cieniu „Kabla”. Chowają się w żłobku i przedszkolu przyfabrycznym, chodzą do szkoły obok zakładu, odpoczywają na koloniach, zorganizowanych przez fabrykę ojca. Od chwili, gdy samodzielnie potrafią oceniać otaczający ich świat — fabryka zajmuje w nim niepoślednie miejsce. Dlatego zasadnicza szkoła przyzakładowa i technikum mają więcej kandydatów niż istnieje potrzeba. Co roku zasadnicza szkoła zawodowa przygotowuje do pracy w fabryce 236 uczniów, w większości potomków starej załogi. Technikum kształci rocznie 150 młodych ludzi. Uczniowie zasadniczej szkoły i technikum odbywają praktykę w fabryce. Kilku pracowników specjalnie poświęciło się wychowywaniu młodego narybku: Stefan Stec, Zofia Gontarczyk, Jan Szymajda, Mieczysław Zaniewski. Z zawodu są kablówcami, z urodzenia — pedagogami.

A co robią ojcowie?

Produkują przewody w gumie, w polwinicie i w odzieży włóknistej; kable energetyczne w izolacji klasycznej, termoplastycznej i tropikalnej; kable sygnalizacyjne w izolacji gumowej, termoplastycznej i mieszanej; kable stacyjne; kable telefoniczne; kable koncentryczne; maszyny dla przemysłu kablowego itp. W długościach — można by tym wielokrotnie opasać kulę ziemską. Ożarowska fabryka produkuje obecnie pięciokrotnie więcej niż 12 lat temu.

Przełomowy był rok 1962, kiedy to oddano do użytku dodatkową halę. Nowej inwestycji towarzyszyły zmiany w organizacji pracy i technologii. W ten sposób ustawiono maszyny, że można było zrezygnować z wewnętrznego transportu. Zainsta-



Od 1962 roku w ten sposób ustawiono maszyny, że można było zrezygnować z wewnętrznego transportu



Wacław Kurzela — jeden z ożarowskich kablówców — pracuje jako konserwator diamentów

lowano natryskarki i od tego czasu kable „otrzymują” izolację polwinitową zamiast ołowianej. Dzięki tym zmianom zmniejszono ilość operacji z 11 do 3. Ciężar kabla jest pięciokrotnie mniejszy. Wydajność pracy wzrosła pięć-siedmiokrotnie, w zależności od przekroju wyrobu. Ożarowska „fabryka” wśród pokrewnych zakładów posiada największą wydajność pracy. Prym w tej dziedzinie dzierży od 6 lat.

Dni mijają na ciągłym usprawnianiu produkcji, udoskonalaniu wyrobów, poszukiwaniu coraz lepszych rozwiązań konstrukcyjnych. Kabel z nie wyciekającym syciwem — jest dużym osiągnięciem ożarowskiej załogi. Kabel taki może pracować w pozycji pionowej i nie ulega awariom. Od roku wyrób ten posiada międzynarodowy znak jakości „Q”. Również podobnymi cechami jakościowymi legitymuje się aparat suchego badania, maszyna ożarowskiej produkcji dla potrzeb krajowego i zagranicznego przemysłu kablowego.

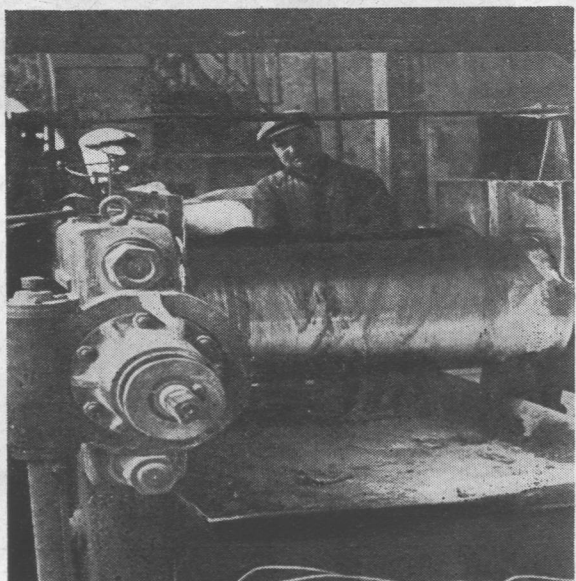
Kabel z nie wyciekającym syciwem jest dziełem myśli racjonalizatorskiej inż. Juliana Dorosza. Uchodzi on w fabryce za amatora szczególnie trudnych problemów. Im bardziej skomplikowane zadanie — tym zacieklej usiłuje je rozwiązać. W efekcie przedstawił kierownictwu fabryki wiele projektów, wprowadzających korzystne zmiany w konstrukcji kabli.

Najpłodniejszym wynalazcą jest jednak Wiktor Wiatrowski. Jego pomysły, choć może mniejszej wagi, są nie mniej istotne dla produkcji kabli. Na przykład znalazł sposób na to, żeby z powodu przyczepności gumy nie był utrudniony montaż. Wiatrowski jednocześnie poświęca wiele czasu na zapoznanie załogi z tematami czekającymi na rozwiązanie. Niemałą jest jego zasługa, że co kwartał zakład usprawnia swoją produkcję około czterdziestoma pracowniczymi projektami racjonalizatorskimi. Wszystkie one wpływają na poprawę gospodarności zakładu.

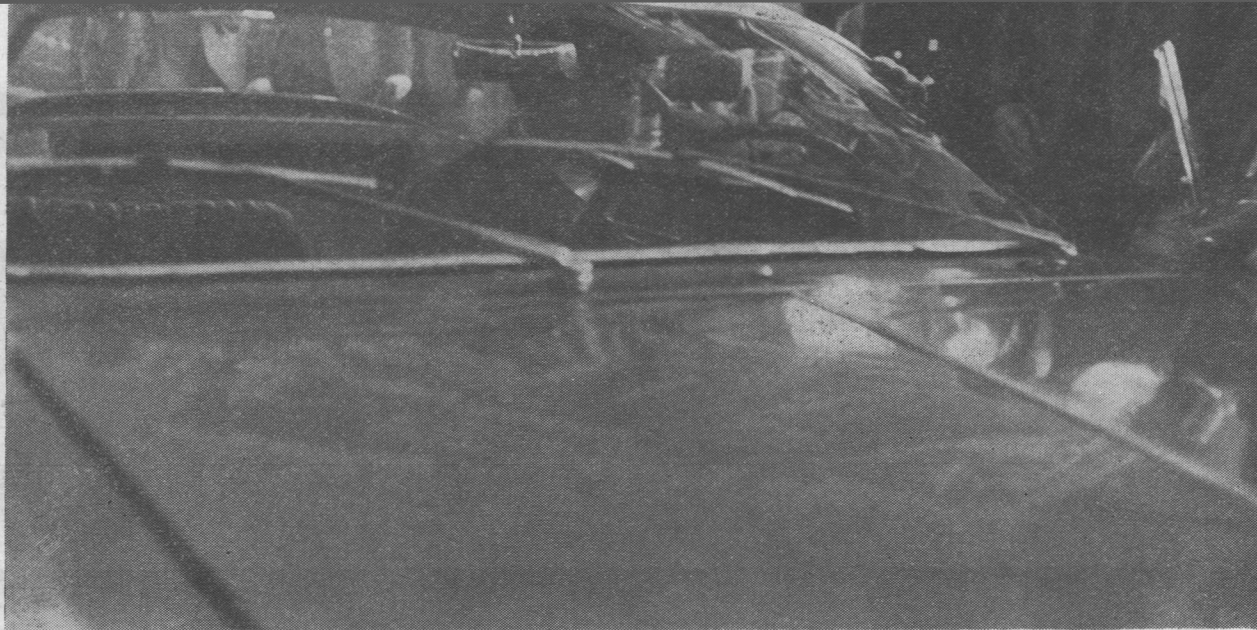
„Kabel”, jak się popularnie mówi o tej fabryce, przekształcił wieś, a raczej osiedle ogrodnicze w miasto. Kilkanaście lat temu cały Ożarów, leżący w cieniu Warszawy, stanowiły prowincjonalne parterowe domki. Dzisiaj wyrosło miasto zbudowane z kilkupiętrowych domów, których mieszkańcami są przeważnie rodziny „Kabla”. Szkoła podstawowa, zawodowa, technikum, przedszkole, żłobek, kino, sklepy — oto dodatkowe akcesoria przeobrażeń wsi w miasto.

Pojęcie „kabel” ma w Ożarowie, i nie tylko tam, wielość znaczeń. Ale bez względu na to, w jakim aspekcie się go używa — zawsze oznacza coś dobrego. Dlatego kablówcy dążą, by spuściznę po nich przejęły przede wszystkim ich dzieci.

ALICJA MATYŃIA



Każdy z pracowników stara się przyczynić na swym posterunku do nowych osiągnięć ożarowskiej „efki”



Premier Józef Cyrankiewicz jest zamilowanym automobilistą. W zakładach Renault bardzo uważnie i starannie oglądał poszczególne fazy produkcji, wreszcie siadł za kierownicą (na zdjęciu powyżej) i sam wypróbował i ocenił sprawność wozu typu Renault Alpine (na zdjęciu poniżej). Próba wypadła nad wyraz pomyślnie

W państwowej fabryce samochodów „Renault”

PREMIER SAM OCENIŁ...



POLSKA DELEGACJA RZĄDOWA z premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele w przeddzień wyjazdu z Francji zwiedziła państwową fabrykę samochodów „Renault” w Flins pod Paryżem. U wejścia do fabryki, premiera, któremu towarzyszył francuski minister przemysłu Maurice Bokanowski, powitał dyrektor generalny zarządu zakładów „Renault” Pierre Dreyfus wraz z innymi członkami kierownictwa. Polska delegacja zwiedziła m.in. halę pras, atelier spawalnicze gdzie powstają karoserie, wielką halę montażową oraz różne urządzenia socjalne: szatnie, umywalnie i jedną ze stołówek pracowniczych. Goście polscy obejrżeli partię samochodów, które w liczbie 300 zakupione zostały przez Polskę. Po zwiedzeniu całego terenu fabryki premier Cyrankiewicz wpisał się do złotej księgi zakładu.

W tym roku państwowe zakłady „Renault” obchodzą 20-lecie istnienia. Stanowią one dziś jeden z najważniejszych kompleksów przemysłowych zachodniej Europy, a liczne typy produkowanych tutaj samochodów osobowych rozsiały markę „Renault” na całym

świecie. Zakłady zajmują pierwsze miejsce wśród francuskich producentów i eksporterów samochodów. W sześciu fabrykach: w Billancourt, Mans (istniejące od dawna i unowocześnione) oraz w Orleanie, Flins, Cleon i Sandouville (nowo założone) zatrudniają 60 tysięcy osób, a ich zdolność produkcyjna wynosi 3000 samochodów dziennie.

Państwowe zakłady „Renault” sprzedały Polsce w ciągu ostatnich czterech lat około tysiąca samochodów turystycznych. W tym samym czasie filia zakładów „Renault” — zakłady Saviem dostarczyły dla Warszawy 1000 autobusów marki „Chausson”. Zakłady Saviem dostarczyły także do Polski kilka samochodów-chłodni.

Po zwiedzeniu fabryki odbyło się krótkie spotkanie polskiej delegacji rządowej z członkami dyrekcji zakładów „Renault”, na którym poruszono szereg zagadnień dotyczących możliwości współpracy między zakładami „Renault” a polskim przemysłem samochodowym.



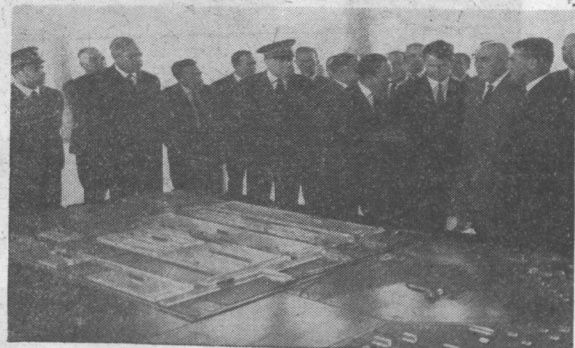
W hali montażowej przy minimalnych operacjach i nagle wyskakują w górę i po torach ruchomych łańcuchów części hall, gdzie gotowe niemal wozy „wsiadają”



Montowane w kolejnych operacjach, po odbyciu wędrowki po halach, całkowicie wykończone samochody wyjeżdżają same na plac gotowe do jazdy



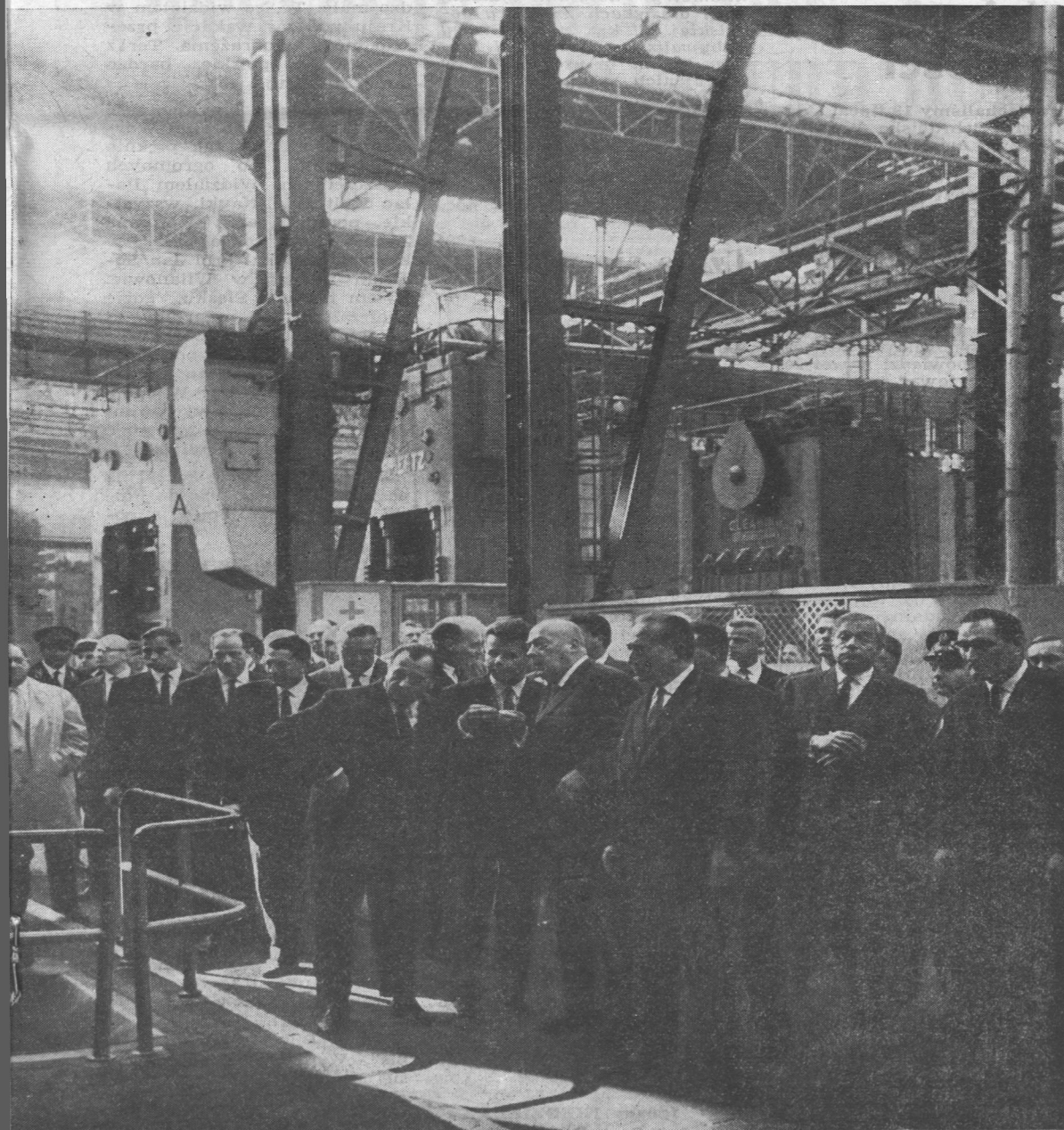
Zakłady „Renault” są jedną z najnowocześniejszych urządzonych i zorganizowanych fabryk samochodowych na świecie. W fabryce pracuje 9500 osób. Fabryka produkuje dziennie tysiąc pojazdów



Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



...cznych zrastają się różne części i przekształcają w metalicznie nagie jeszcze ciała samochodów, które ruchów wędrują do lakierni, a stąd po dwóch ruchomych pasmach środkiem wielkiej alei zdążają do tej a silniki podsuwane znów przez ruchomą taśmę pod każdy wóz. Następnie „podjeżdżają” koła



NIEOCZEKIWANE MIŁE SPOTKANIA



Pan Jan Stanisław Chycki pracuje jako steward na pokładzie specjalnego samolotu prezydenta Francji, którym polska delegacja odbyła podróż do Tuluzy

PODRÓŻ PREMIERA RZĄDU POLSKIEGO po Francji obfitowała w liczne nieoczekiwane, nie objęte programem spotkania, rozmowy, uściski dłoni z Polakami i Francuzami polskiego pochodzenia. Na lotniskach w Paryżu i Tuluzie, w Luwrze i Cordes, w zakładach „Sud-Aviation” i zakładach „Renault” do premiera Cyrankiewicza i towarzyszących mu osób podchodzili ludzie, aby powiedzieć kilka słów po polsku, aby podaniem ręki, skinieniem głowy, uśmiechem zasygnalizować, że oto są tu, pracują dla Francji, ale nie zapominają o Polsce, są z polskością serdecznie związani. I polscy górnicy z Cagnac-les-Mines, i członkowie Francusko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego z Tuluzy, całe grupy i pojedynczy Polacy, inżynierowie, technicy, robotnicy, witali i pozdrawiali premiera Cyrankiewicza, wyrażali zadowolenie z faktu, że Polska w osobach wysokich przedstawicieli rządu jest witana z honorami, że Francja uznaje jej partnerstwo w Europie.

To, że Polacy są rozsiadani po całej Francji, że można ich wszędzie spotkać, nie dziwi nikogo, ale już na przykład znajomość języka polskiego u francuskiego policjanta p. Noel Salles z Albi była zaskoczeniem, a jeszcze bardziej zdumiewało, że w małym Cordes dwie małe dziewczynki witały gości polskim „dzień dobry”. Ale oto i nowa niespodzianka, i to... w powietrzu. Podczas lotu specjalnym samolotem „Caravelle” prezydenta de Gaulle'a do Tuluzy zbliżył się w pewnej chwili do członków polskiej delegacji i towarzyszących jej dziennikarzy z Polski steward i zapytał najczystsza polszczyzną „Czego panowie się napiją?”. Okazało się, że sympatyczny steward p. Jan Stanisław Chycki, Polak z podkieleckiej wsi, pracuje od siedmiu lat na pokładzie prezydenckiego samolotu.

Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia pracują nie tylko w górnictwie czy w gospodarstwach wiejskich, w sklepach czy warsztatach rzemieślniczych. Zajmują różne stanowiska, wykonują wszelkie zawody. Stanowiąc integralną część społeczeństwa francuskiego ożywiają przyjaźń Francji i Polski, są dumni i z chlubnych jej tradycji, i ze współczesnych bardzo owocnych i rozszerzających się kontaktów między obu ich ojczyznami.

Policjant z Albi pan Noel Salles był w czasie wojny jeńcem w obozie niemieckim. Poznał młodą Polkę. Po wyzwoleniu pobrali się. Żona nauczyła go mówić po polsku. W ubiegłym roku pojechał z żoną, dwiema córkami i synem do Polski, by odwiedzić braci żony w Olecku. Przy okazji zwiedzili również Warszawę





Pan Victor Baye z małżonką wśród zabawek ofiarowanych dzieciom przedszkola w Szczytnie

PIĘKNA PODRÓŻ WAKACYJNA

czyli

o polskiej gościnności
i francuskiej wdzięczności

PAMIĘTACIE, BYĆ MOŻE, taki artykuł z tegorocznego numeru wielkanocnego zatytułowany „Chevaliers de la Musette — francuscy przyjaciele Elku”? Wyjaśnialiśmy w nim, że „Chevaliers de la Musette” to grupa rozsiadanych dziś po całej Francji, lecz pozostających w stałym ze sobą kontakcie, byłych francuskich jeńców hitlerowskiego obozu w Elku. Ze w dwudziestą rocznicę wyzwolenia „Chevaliers de la Musette” postanowili wybrać się wraz ze swoimi rodzinami w „pielgrzymkę” do Elku, Suwałk, Goldapu, Olecka, gdzie przebywali jako jeńcy. Ta grupowa wycieczka „Chevaliers de la Musette” odbędzie się dopiero w przyszłym roku, lecz już w tym roku jeden z „Kawalerów Chlebaka”, zamieszkały w Houdain p. Victor Baye wyruszył samochodem do Polski celem dokonania turystycznego rekonansu i należytego jej przygotowania.

Państwo Baye (p. Baye pojechał do Polski z żoną) wrócili z Polski ogromnie wzruszeni gościnnością, z jaką się tam na każdym dosłownie kroku spotykali. Od p. Baye otrzymaliśmy list, w którym dziękuje on „Tygodnikowi” za zamieszczenie wyżej wspomnianego artykułu z numeru wielkanocnego. „Ani żona, ani też ja nie znamy języka polskiego — pisze p. Baye. — Nasza „wizytówka” był w Polsce zamieszczony w Waszym piśmie artykuł o „Chevaliers de la Musette”. Poruszeni do głębi serdecznością, z jaką ich w Polsce — a zwłaszcza w Szczytnie — przyjmowano, państwo Baye postanowili obdarować dzieci szczytnieńskiego przedszkola francuskimi zabawkami.

Wakacyjne wspomnienie p. Baye o polskiej gościnności i o francuskiej wdzięczności naprawdę godne jest opowiedzenia.

— Byliśmy w Polsce 17 dni — opowiada p. Baye. — Z Houdain wyjechaliśmy 10 lipca. Podróżowaliśmy naszą „Estafette Renault”. Podróż — o podróży można by, rzecz jasna, nieskończenie, ale ja chcę panom opowiedzieć przede wszystkim o polskiej gościnności. Otóż po raz pierwszy spotkał się z nią pod Poznaniem. Zatrzymaliśmy samochód przed jakąś wioską i od razu znaleźliśmy się w jej — tej gościnności — obrębie. Jakiś młody człowiek dał nam do zrozumienia, że możemy wprowadzić samochód na podwórze gospodarstwa jego rodziców i zatrzymać się u nich na nocleg. Ludzie, u których się zatrzymaliśmy, nie znali ani słowa francuskiego, a my znowu z żoną też „ani dudu” po polsku. A mimo to doskonale rozumieliśmy, kiedy nam wyjaśniali, że masła nam na drogę dać, niestety, nie mogą, bo dopiero będą je robić, ale za to dają nam świeże jajka.

Państwo Baye byli w Bydgoszczy, Toruniu, Warszawie, Częstochowie, ale dojmująco przeżyli zwłaszcza pobyt na Mazurach:

— Do Szczytna przyjechaliśmy 13 lipca. Udał się do Szkolnego Schroniska Wycieczkowego — z tym Waszym artykułem w rękę, rzecz jasna. Nazajutrz, tj. 14 lipca, kierowniczka schroniska pani Sabina Mesojed ofiarowała nam dwie róże. „C'est pour votre révolution” — powiedziała. Nadto każda z klas kierowanego przez p. Mesojed przedszkola ofiarowała mojej żonie po bukietiku róż. Byliśmy nad wszelki wyraz wzruszeni. Wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej szczytnieńskiego schroniska. Wertowaliśmy tę księgę pamiątkową i okazało się, że przed nami gościli już w tym schronisku Francuzi. Wszyscy — zafrapowało nas to — pod niebiosą wynosili polską gościnność. Niektóre z tych wypowiedzi nawet sobie wynotowałem, żeby je cytować swoim „kolegom po chlebaka”, jeśli tak można powiedzieć. O, proszę: „Kiedy przyjechaliśmy do Szczytna, padał deszcz, ale przemiła tutejsza gościnność była najpiękniejszym słońcem. Jutro wyruszymy w dalszą podróż, do innych schronisk, ale o pierwszym schronisku na pewno nie zapomnimy”. Podpisali: Mireille i Jean-Pierre Fouquin z Paryża. I: „...z największą przyjemnością wrócę tu jeszcze kiedyś. Dziękuję wszystkim — Alex Gromb — Paris”. I jeszcze: „...dziękuję z całego serca...” — p. Fouard, także z Paryża. A myśmy napisali, że nieomieszka my opowiedzieć o tej gościnności naszym rodakom w Houdain.

...Byliśmy oczywiście także i w Elku, skąd wysłałem do wszystkich swoich kolegów 64 pocztówki. W Kętrzynie zwiedziliśmy kwatery Hitlera. Dane nam było także spotkanie niezwykłego człowieka, emerytowanego nauczyciela, Czesława Białasa. Pan Białas jest naprawdę niezwykłym wędrowcem. Postępuje się on oryginalnym środkiem lokomocji — dwukołowym wózkiem ciągniętym przez 26-letniego syberyjskiego konika tarpana. Podjął on niezwykle zobowiązanie. Postanowił na Tysiąclecie Państwa Polskiego wygłosić tysiąc prelekcji pt. „Szlakiem Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Zobowiązanie swe zrealizował już dawno, lecz na tym nie poprzestał. Dziś ma na swym koncie 1950 prelekcji, wygłoszonych w całej Polsce, a słuchało go 153 tysiące osób...

12 września odbyło się zebranie „Chevaliers de la Musette”, na którym p. Victor Baye podzielił się z przyjaciółmi swoimi wrażeniami z podróży do Polski. Wycieczka grupowa odbędzie się już teraz na pewno.

I na pewno nie tylko już sam Elk, ale i Polska w ogóle, mieć będzie niezadługo nowych i serdecznych, entuzjastycznych jak p. Baye, przyjaciół.

Nasi Czytelnicy piszą o wrażeniach z Polski

SZANOWNA REDAKCJO!

Wracając z czasów spędzonych w Kraju, pełna miłych wrażeń, żywią nadzieję, że nie były to czasy ostatnie. Wrażeniami pragnę podzielić się z tymi czytelnikami, którzy siedzą na jednym miejscu i nic pięknego nie widzą.

W Kraju byłam miesiąc. Zwiedzałam Polskę podróżując samochodem „Trabant 601”.

Co zwiedzałam? W Krakowie — Domy Akademickie, Akademię Górniczo-Hutniczą, pływalnię i salę sportową „Wisty”, Bibliotekę Jagiellońską. W Wieliczce — kopalnię soli królowej Kingi. Radzę tym, którzy zjeżdżać będą do kopalni, aby zaopatrywali się w wygodne obuwie, gdyż podczas spacerów schodzi się 130 metrów po schodach w głąb. Ale nikt, kto tego nie widział, nie może sobie wyobrazić jak piękne są rzeźby w soli i jak cudownie utrzymane. Jest to największa i najstarsza kopalnia w całej Europie.

W Ojcowie także jest bardzo ładnie. Skąty takie śliczne! Trudno uwierzyć, że jest to dzieło samej natury. Zwiedzałam także zamek w Niedzicy, w Czorsztynie, odbyłam spław tratwą Dunajcem z Czorsztyna. Jechaliśmy 24 kilometry kołymiśmi falami, przy dźwiękach orkiestry góralskiej. 10 km naszej trasy odbywaliśmy wśród skał Piennin. Byłam w uzdrowisku w Szczawnicy i na słynnym szczyście Trzy Korony. Widok stamtąd jest bardzo rozległy na polską i czeską stronę (w pobliżu przebiega granica).

Nocowaliśmy w Krościenku u górali. Placiliśmy tanio — 20 zł od osoby za jedną noc.

Czuję się w Kraju jak u siebie w domu

Jestem już nie pierwszy raz w Polsce, ale zawsze czuję się tu dobrze i jest mi wesoło dzięki gościnności Rodaków, którzy mnie zapraszają do siebie.

Znowu zwiedziłem kawał Kraju. Byłem w Katowicach, Jarosławiu, Krynicy, Nowym Sączu, a najwięcej przebywałem w Krakowie. Wszędzie spotykałem turystów zagranicznych i Rodaków z Francji, Belgii, Anglii, Ameryki. Turystów w Polsce jest z każdym rokiem więcej i na przyszły rok życzyłbym tego bardzo — będzie ich jeszcze więcej. Konsulaty polskie i biura podróży załatwiają formalności szybko i sprawnie. Pragnę im za to podziękować.

Wszędzie, gdzie jeździłem, zastałem duże zmiany. Kraj się ciągle rozbudowuje.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia redakcji i życząc dalszych sukcesów „Tygodnikowi”. Za jego pośrednictwem pragnę podziękować za gościnę Rodakom z Kraju, moim krewnym Dąbrowskim z Dąbrowy Górniczej, wszystkim znajomym, a także paniom Stępniewskiej i Sieffowej z Biura Podróży „Transtours” w Paryżu.

Ignacy NIEDZIELAK
z Corbell-Essonnes

spanie i ciepłą wodę. Górale są bardzo uprzejmi i grzeczni.

Ale najdłużej zostałam w Zakopanem. Krajobraz jest tam czarujący. Z Zakopanego jeździliśmy kolejką górską na Gubałówkę, gdzie jest dobra restauracja, i na Kasprowy Wierch — kolejką linową. Warto zobaczyć nasz Giewont, zawsze tak samo piękny i dumny.

Byliśmy również w miejscu grozy i nieludzkiego okrucieństwa. Na wieki pozostaną tam pamiątki po cierpieniach niewinnych ofiar barbarzyńskiego hitlerizmu. Mówię o Oświęcimiu i Brzezince. Niech każdy zobaczy i odda hołd ich pamięci.

Zyczę wszystkim, którzy kochają nasz Kraj i wiedzą, że mimo trudności rozwija się, a przede wszystkim tym, którzy narzekają na Polskę komunistyczną, aby pojechali i poznali lepiej Ojczyznę naszych przodków.

Danuta SŁĘZAK
Neuchâtel (Szwajcaria)

Pragnę jeszcze lepiej poznać Polskę

Znałem dotąd Polskę bardzo mało. To, co widziałem w Kraju podczas wakacji, przeszło moje wyobrażenia. Teraz wszystko, co polskie, bardzo mnie interesuje.

Największą przyjemność sprawiło mi zwiedzenie Warszawy, która jest tak pięknie odbudowana po ogromnych zniszczeniach. Widziałem Pałac Kultury i Nauki, wszystkie pomniki oraz Kolumnę Zygmunta, a także pałac, w którym mieszkał król Jan Sobieski z żoną w Wilanowie. Byłem też na Śląsku, gdzie obejrzałem Planetarium i Stadion w Chorzowie oraz Park Kultury i Wypoczynku w Katowicach. Są to bardzo interesujące obiekty. W ogóle wszystko w Polsce wydało mi się ciekawe i ładne. Wszędzie byliśmy serdecznie witani.

Bardzo bym sobie życzył na przyszły rok powrócić do Polski, aby jeszcze lepiej ją poznać.

Walerian WYSTRYCH
Ostricourt (Nord)

Powrócili z wakacji w Kraju

760 Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego, którzy przebywali na wakacjach w Polsce, wróciło dnia 4 września br. do Francji pociągiem specjalnym organizowanym przez Biuro Podróży GRALLA w Lens (P. de C.).

Na dworcach w Valencienness, Douai i Lens witały wracających licznie przybyłe rodziny i znajomi.

Wiele osób podczas pobytu w Kraju uczestniczyło w wycieczkach objazdowych po Polsce, które organizowało Polskie Biuro Podróży „Orbis”. Wśród nich znajdowali się również liczni czytelnicy „Tygodnika”, którzy pragną swoje wrażenia opisać i nadać redakcji.

UNE CURE EFFICACE D'AMAIGRISSEMENT POUR LES LIGNES DE HAUTE-TENSION

Récemment on a mis en service une ligne de haute tension de plus de 200 kilomètres entre Turoszów, à l'extrémité sud-ouest de la Pologne, et Częstochowa, au centre du pays. La construction de ce réseau n'a exigé, pour chaque kilomètre, que

Les carrières de Kazimierz Dolny fournissent chaque année 40 mille mètres cubes de pierre qui servent exclusivement aux travaux d'aménagement de la Vistule, chose d'autant plus facile qu'on charge les barques directement au pied de l'extraction. Ci-dessous: après le tir-déblaiement de la paroi



11 t 7 de pylônes d'acier, alors que cet indice est — pour les pays les plus avancés à cet égard — de 13 t 2 en Finlande, 16 t 4 en URSS, 16 t 5 en Roumanie et 19 t 4 au Canada. La comparaison indique bien que la Pologne construit les réseaux de haute-tension les plus légers. Le mérite en revient en grande part aux usines cracoviennes de charpentes métalliques et à leur nouvelle station d'essai, une des rares en Europe.

Les quantités de béton utilisées pour les fondations des pylônes sont également à l'avantage de la Pologne: 15 tonnes par kilomètre de ligne pour 24 t 5 environ en Finlande, 36 t en URSS, 45 tonnes en Roumanie et 80 tonnes au Canada.

PELERINAGES POUR ...UN TOIT UNE BELLE REUSSITE DES ARCHITECTES de GDAŃSK

Architectes et ingénieurs du bâtiment polonais effectuent depuis quelques semaines des pèlerinages discrets à Gdańsk, sur le chantier où l'on construit la nouvelle salle de réunion du Conseil du Peuple de la voïvodie.

Pour la première fois en Pologne l'architecte Henryk Deser et l'ingénieur Henryk Sumara ont utilisé une solution originale, encore très peu

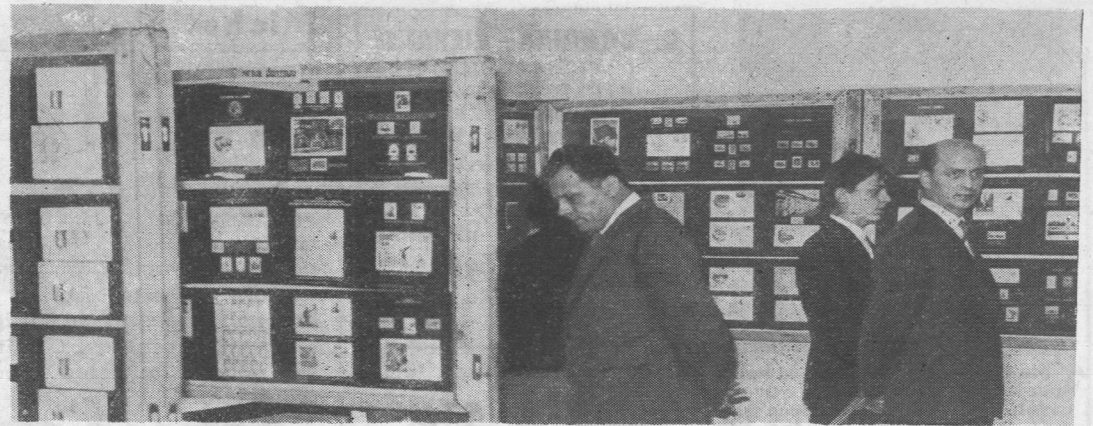
répandue d'ailleurs dans le monde. Le toit en béton précontraint du nouveau bâtiment aura la forme d'une paraboloïde hyperbolique de 21 mètres de diamètre.

Les principaux avantages de ce toit suspendu sont l'économie de matériaux et de main d'œuvre ainsi que la rapidité d'exécution. Ainsi il n'a nécessité que 1.200 kilogrammes d'acier de qualité en

regard aux 20 tonnes des méthodes traditionnelles.

Le montage a été exécuté en quelques semaines par deux spécialistes, alors que normalement une équipe entière y aurait travaillé pendant plusieurs mois. De plus, il s'est fait sans matériel lourd, grues ou autres. Enfin on a évité les frais de 3.500 m³ de coffrages et étrépanonnages.

Ce genre de construction suspendue en béton précontraint est une méthode d'avenir surtout pour les salles de spectacle, les stades couverts, les gares etc.



Dans la capitale du pays noir polonais, à Katowice, s'est tenue une belle exposition philatélique qui a réuni 631 collections de vignettes postales et aussi d'étiquettes de boîtes d'allumettes. Madame Czechna Witkowska de Poznań a obtenu le Grand Prix et une Médaille d'or pour sa magnifique collection „Pologne 1860—1939”. Lechosław Pławka de Leszno Wielkopolskie a mérité une Médaille d'or pour ses vignettes consacrées aux vols en zeppelins, tandis que Fryderyk Wiejski de Łódź recevait une mention pour sa collection consacrée à l'histoire de l'industrie textile vue à travers les timbres du monde entier. Ci-dessus — un fragment de l'exposition



La chasse est ouverte dans les champs, les forêts et... les Musées. En effet au château d'Olsztyn une intéressante exposition retrace l'histoire cynégétique de la Mazurie (ci-contre). Notons que les chasseurs étrangers, toujours plus nombreux en Pologne, pouront en cette saison tirer 500 cerfs et 1000 sangliers, sans compter le menu gibier

L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (9)

L'ACCROISSEMENT de la production obtenu à l'aide des installations existantes, fut mis à son tour à profit tout d'abord pour élever le niveau des investissements qui augmenta déjà avant 1950 au cours de la période dite de reconstruction, mais qui s'accrut très fortement durant les années 1950—1963.

Par ailleurs, l'importance relativement grande de l'augmentation de l'emploi en tant que force motrice du développement économique de la Pologne, dérivait également de facteurs beaucoup plus stables: une poussée démographique considérablement plus forte qu'en Europe occidentale et l'existence de réserves toujours importantes de main-d'œuvre incomplètement utilisées dans une agriculture morcelée.

L'accroissement démographique qui de 1950 à 1960 était de 18,1 p. mille en Pologne, est tombé par exemple en 1963 à 11,3 p. mille. Il est encore actuellement près de deux fois plus élevé que celui de pays hautement développés tels que la Grande-Bretagne — 5,4, l'Allemagne Fédérale — 7,3, la France — 6,6 et l'Italie — 8,6. Le rythme d'accroissement des réserves de main-d'œuvre, c'est-à-dire de la population en âge de travailler, dépassait de 4 fois la moyenne notée pour l'ensemble de l'Europe, ce qui dérivait principalement du nombre très élevé des jeunes par rapport à la totalité de la population du pays. Les jeunes de moins de 19 ans représentaient 40,3 p. cent de l'ensemble des habitants, alors que cette proportion était de 29 p. cent en Allemagne Fédérale, de 29,5 p. cent en Grande-Bretagne, et de 31,8 p. cent en France et de 32,1 p. cent en Italie.

*

CE qui caractérisait la politique d'industrialisation de la Pologne, c'était la tendance à réaliser cette politique parallèlement à l'intensification de l'agriculture. Les expériences des premières années (1950—1953) marquées par une industrialisation intensive négligeant les besoins fondamentaux de l'agriculture en matériaux de construction et en moyens de production, firent apparaître un danger, celui de la rupture de l'équilibre général du processus de développement économique, d'une inflation et d'une régression dans le rendement du travail.

C'est pourquoi, après 1953, et surtout après 1956, l'un des principes fondamentaux consistait à harmoniser l'industrialisation avec l'intensification de l'agriculture, à mettre à profit l'accroissement obtenu de la production industrielle pour pouvoir augmenter rapidement la production des moyens indispensables au développement de l'agriculture, comme les engrais chimiques, les produits phytosanitaires, les tracteurs, les machines agricoles et les instruments aratoires, les matériaux de construction, les fourrages industriels, le matériel d'irrigation et de drainage, etc.

C'est précisément grâce à ce facteur qu'il a été possible d'éviter le phénomène incontrôlable d'une inflation excessive dans le processus de l'industrialisation de la Pologne. Entre 1949 et 1963, les frais d'entretien doublèrent et les frais de nourriture augmentèrent de 2,8 fois. Toutefois, immédiatement après l'élimination de cette montée des prix, le revenu national en prix stables s'accrut pour cette période de plus de 2,6 fois, ce qui signifiait une élévation essentielle de toute la production sociale. La plus forte montée des prix des denrées alimentaires eut précisément lieu entre 1950 et 1953, période pendant laquelle il ne fut pas possible d'éviter des erreurs dans la solution des relations réciproques entre l'industrie et l'agriculture au cours du processus d'industrialisation, et où l'on nota un accroissement notable du niveau des investissements. Par contre, à partir de 1953, les prix des produits alimentaires n'ont augmenté que de 19 p. cent en l'espace de 9 ans.

*

L'OBJECTIF de la politique économique de la Pologne Populaire pendant les vingt premières années de son existence était de procéder au cours du développement quantitatif rapide de tout l'économie, à des changements dans sa structure, permettant en définitive de l'adapter aux nouveaux besoins et aux nouvelles tâches du pays, très différents de ceux d'avant guerre.

Il s'agissait en premier lieu de conférer à l'économie une structure rendant possible un accroissement rapide des investissements, et par conséquent une augmentation tout aussi rapide de la production des biens d'investissement, surtout de machines, de matériel divers et de matériaux de construction.

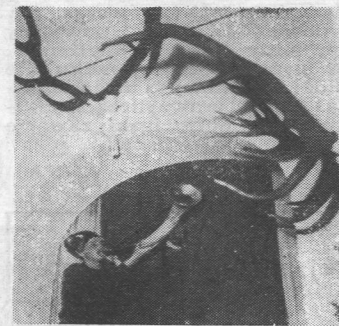
Conformément à cette tâche, l'emploi dans les branches de production travaillant directement pour les besoins des investissements est passé durant cette période, de 382.000 en 1946 à 2 millions en 1963, ce qui constitue 24 p. cent de l'ensemble des personnes employées hors de l'agriculture; avant la guerre, ces secteurs employaient 400.000 personnes, soit 8 p. cent de l'ensemble des travailleurs des branches autres que l'agriculture.

Au début, la politique des investissements favorisait en premier lieu l'essor de la sidérurgie et de l'industrie mécanique, en tant que secteurs fournissant les biens indispensables à la bonne marche des investissements.

Le potentiel des entreprises du bâtiment fut fortement étendu de même que les bureaux d'études et de projets. Des services spéciaux pour les investissements furent constituées.

Tout ceci a permis une augmentation de 4,4 fois de l'ampleur des investissements entre 1949 et 1963, avec un accroissement de 2,8 fois du revenu national durant cette même période.

(A suivre)



Des médailles de la Croix-Rouge pour des infirmières polonaises

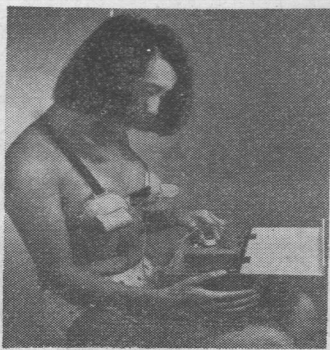
La plus haute récompense que puisse décerner la Croix-Rouge Internationale est la médaille Florence Nightingale. Récemment cette distinction a été décernée à deux infirmières polonaises, Mmes Luba Blum-Bielicka et Władysława Steffen.

Madame Blum-Bielicka avait su en effet organiser un service de santé et former des infirmières bénévoles dans cet enfer qu'était le ghetto de Varsovie pendant l'occupation nazie. Echappée par miracle à l'extermination des habitants du ghetto, elle a servi ensuite dans la Résistance polonaise. Aujourd'hui Mme Bielicka dirige l'École d'Infirmières de Varsovie.

Mme Steffen, aujourd'hui infirmière en Chef de l'Hôpital Ferroviaire de Pruszków, était en 1939 infirmière d'un train sanitaire. Elle participa au sauvetage de centaines de blessés de la bataille de Kutno et de la Bzura, et ensuite soigna des prisonniers de guerre à Łódź. Condamnée à mort par les Allemands pour avoir aidé des enfants polonais déportés elle dut son salut à l'offensive libératrice de janvier 1945.

Ci-dessous: Mmes Blum-Bielicka (au fond) et Steffen reçoivent les félicitations de Mme Irena Domańska, Présidente de la Croix-Rouge Polonaise.





Japończycy wyprodukowali specjalny aparat dla uroczych, lecz mających nieco za małe biusty Japonek. Aparat nazwany „Busteen” składa się z gumowego biustonosza połączonego z elektrycznym silnikiem. Używany przez 5 minut dziennie w ciągu trzech tygodni powiększa obwód tej części ciała o 5,5 cm. Całość działa na zasadzie masażu.

Poszukiwania rodzin

P. Franciszek GRZEDA, zam. Cité St. Eloi n° 167 w Ostricourt (Nord) poszukuje brata — Jana Grzędy, ur. w 1899 roku, ostatnio zamieszkałego w Karnap Kreis — Alten-Essen (Niemiecka Republika Federalna).

Rady od serea

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem samotna. Mój mąż został zabity. Dostaję po nim pensję. Teraz poznałam mężczyznę, który chce się ze mną ożenić, ale ja nie chcę, bo się boję o swoją pensję, którą dostaję po mężu. Chcę więc być z tym mężczyzną bez ślubu, ale ludzie mówią, że jakbym

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Jak grzeszyć to z fantazją

Kroniki sądowe nie notowały dawno czegoś tak niezwykłego. Oto Fred Owens, mieszkaniec stanu Michigan (USA) stanął przed sądem oskarżony o trzy przestępstwa: po pierwsze — zapłacił fałszywymi banknotami za obrączkę swej czwartej żony, po drugie — nie przeprowadził rozwodu z dwoma poprzednimi swymi żonami, po trzecie — ukradł swojej trzeciej żonie samochód i pojechał nim z czwartą żoną w podróż poślubną.

z nim razem mieszkała to i tak zabiorą mi pensję.

Chcę panią zapytać, czy to prawda, że ludzie mówią. Dziękuję serdecznie za poradę.

WDOWA Z RENTA

DROGA PANI!

Pozbawienie renty wdowiej następuje tylko wówczas, gdy wdowa zawiera powtórny formalny związek małżeński. W przeciwnym wypadku nie może być mowy o utracie renty. Wobec prawa liczą się tylko formalne związki zawarte zgodnie z przepisami.

ANNA

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Władysław PILISZE Saint-Martin- de-Valgalques (Gard)

Pracowałem w Polsce przez 10 lat jako pracownik kolejowy. Czy mam prawo do emerytury za wysłużone lata i do jakiego urzędu mam się zwrócić w tej sprawie.

W myśl Konwencji Francusko-Polskiej o Ubezpieczeniach Społecznych, wniosek o zaliczenie okresu polskiego należy złożyć do właściwej Kasy

Pan Ferdynand WÓJCIK Nirvange (Moselle)

Mój dobry znajomy otrzymał odszkodowanie za deportację. Sumę tę zdeponował w jednym z banków w Metz, ale, niestety, w kilka miesięcy po otrzymaniu pieniędzy zmarł w szpitalu w Nancy. Pozostawił żonę i dzieci w Kraju. Jak należy postąpić, ażeby tę sumę mogła podjąć jego rodzina w Polsce?

Po zmarłym dziedziczą w pierwszym rzędzie żo-

ubezpieczeń Społecznych na starość we Francji, która już Panu wypłaca rentę francuską. Do wniosku należy dołączyć świadectwa pracy z Polski wraz z tłumaczeniem urzędowym na język francuski.

Podwyżkę za okres polski wypłaci Kasa francuska, z tym, że Polska, za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, płaci tę część renty, która przypada za lata pracowane na jej terenie.

na i dzieci. A zatem nie ma żadnych trudności, ażeby suma zdeponowana w banku nie została zwrócona spadkobiercom. Ci ostatni powinni zgłosić swoje pretensje do spadku po zmarłym za pośrednictwem Konsulatu Generalnego w Paryżu, który po uzyskaniu od nich pełnomocnictwa podejmie odpowiednie kroki, celem przeprowadzenia postępowania spadkowego i podjęcia w ich imieniu wszelkich sum pieniężnych oraz wszelkich przedmiotów majątkowych.

Michalinka ma głos

Nigdy tego nie mów!

Rozmawiałam dziś z moją koleżanką Genusią na temat kłótni małżeńskich. Obgadywałyśmy wspólnych znajomych, u których wiecznie są jakieś niesnaski domowe. Genusia podniosła palec i powiedziała:

— To wszystko z powodu tego gadania...

— Jakiego gadania, Genusiu?

— Są słowa, których nie powinno się w małżeństwie wypowiadać, raczej w język się ugryźć.

— Na przykład?

— Na przykład weźmy takie nieszczęśliwe powiedzonko, jak „Ty się na tym nie znasz”. Mąż sobie czyta gazetę, a żona spoj-

rzy na tytuł i pyta: — No, co tam nowego z tymi rakietami na Księżyc? — Wtedy on jej, broń Boże, odpowiada — Ty się na tym nie znasz. Brr! Zaraz kłótnia: — Co? Ja się nie znam? Znam się lepiej od ciebie! — To po co pytasz? — A to się już pytać nie wolno? Patrzcie go, jak przemądry!

Od razu głosy się podnoszą, gazeta upada, awantura gotowa.

— To znaczy, Genusiu, że trzeba unikać słów: „ty się na tym nie znasz”.

— Nie tylko. Są i inne, które działają jak płachta na byka. Przede wszystkim ten częsty zwrot: „Daj mi spokój”. Jeśli jedno powie do

drugiego: „Daj mi spokój”, to możesz być pewna, że będziesz miała wszystko, prócz spokoju.

Zastanowiłam się nad tą uwagą Genusii. Rzeczywiście, u mnie w domu od tego zaczynają się niesnaski. Mąż pyta: „Nie widziałas moich spinek?” — Nie. „A mojej koszuli?” — Też nie. — „A mego paska?” — Nie. Daj mi spokój!

On się od razu zaperza. Co? Ja ci nie daję spokoju? Ja, który cały dzień pracuję? — A ja to nie pracuję? — Ty? Daj mi spokój z taką pracą!...

Od razu z tego „spokoju” rodzi się kłótnia.

— Genusiu kochana, masz rację.

— O, to nie wszystko. Jest cała gama takich wyrażań, które należy wykreślić z małżeńskiego słownika. Począwszy od słów: „Ty się od tego nie mieszaj”. Przyjemnie ci usłyszeć, jak ci mąż powie — ty się nie mieszaj? Od razu podskoczysz. — Bo co? Dlaczego nie mam się mieszać? Albo to nie moja sprawa? Widzieliście coś takiego? itd.

— Prawda. Co jeszcze Genusiu?

— Do innych powiedzonek, które psują nerwy małżeńskie, można zaliczyć: „Ty zawsze wszystko wiesz”. (Pewnie że wiem, a co ty sobie myślisz). Albo — Co to ciebie obchodzi? (A kogo ma obchodzić, jeśli nie mnie?). Albo też — Nie gadaj tyle, nie gadaj. (To już i gadać nie wolno?) Lub: Może ci się to nie podoba? (Nie ma się co podobać. Patrzcie go...)

Notowałam pilnie wszystkie te wyrażenia, które mi dyktowała Genusia. Co za mądra kobieta! Zwróciłam się do niej z podziwem.

— A ty, Genusiu, czy zawsze potrafisz unikać tych zakazanych słów?

— Zawsze — odparła dumnie.

— I twój mąż również?

— Również...

— Jak wam się to udaje?

Genusia milczała chwilę, a potem odpowiedziała z westchnieniem:

— Bo już od roku wcale się do siebie nie odzywamy...

KOCHANA PANI ANNO!

Już dawno zbieram się, żeby do pani napisać, ale mi wstyd, bo muszę własne dzieci oczerniać. Mnie nie krzywdzą i nie o siebie chcę się upomnieć. Mnie nic nie potrzeba, żyję sobie dobrze i w spokoju. Ale teraz wszystko pani opiszę.

Mam dwóch synów i córkę. Wszyscy się pożeniłi dawno, mają swoje dzieci i swoje rodziny. Jednemu synowi i córce powodzi się dobrze, córce nawet bardzo się poszczęściło, jest, jak to się mówi, bogata. Syn też ma dom i auto i wszystko. Ale ten trzeci, najmłodszy nie ma szczęścia. Ciężko pracuje, ale jakoś nie może się dorobić. Zona mu choruje, wszystkie pieniądze idą na lekarzy. Gdzie on jej nie woził, po różnych profesorach, klinikach. Sama pani wie, ile to kosztuje. Teraz trochę jej się poprawiło, ale doktorzy kazali ją wystać na kilka miesięcy w inne strony, bo tu gdzie mieszkają podobno klimat jej szkodzi. Syn już nie ma skąd brać. Ja mu też nie dam, bo mam tyle, że mogę się utrzymać, ale majątku nie posiadam. Syn napisał do córki, to znaczy do swojej rodzonej siostry i prosił ją o pożyczkę, nie myślał nawet, żeby mu miała dać. Moja córka w ogóle mu nie odpisała. Zwrócił się więc z tym samym do brata — brat mu napisał, że nie ma pieniędzy na stracenie.

Wtedy to mój najmłodszy syn przyszedł do mnie ze łzami w oczach i mówi: — Mam, co ja teraz pocznę. A ja nie mogę pomóc mojemu dziecku. Wyciągnęłam parę franków i dałam, ale to nic nie znaczy.

Tak mi wstyd za te moje dzieci. Wychowałam ich razem w miłości. Uczylam, że muszą sobie pomagać przez całe życie i że muszą się kochać. I co z tych nauk. Niech mi pani poradzi, pani Anno, co mam robić, jak pomóc synowi i jego biednej, chorej żonie.

STRAPIONA MATKA

SZANOWNA PANI!

Rozumiem pani ból i rozgoryczenie. Aż trudno uwierzyć, że w rodzeństwie dzieją się takie rzeczy. Cóż ja mogę pani poradzić? Przecież nikogo nie można zmusić do pożyczania pieniędzy, jeśli nie poczuwa się do takiego obowiązku.

Na pani miejscu spróbowałabym jeszcze raz interweniować. Nie wiem gdzie mieszka córka i ten drugi syn. Czy daleko od pani? Najlepiej bowiem byłoby osobiście porozmawiać, łatwiej wtedy przekonać niż listownie. W każdym razie musi pani wziąć na siebie tę sprawę. Może pani interwencja poskutkuje, może uda się pani wytłumaczyć córce lub synowi, że to ich podstawowy obowiązek pomóc bratu, którego spotkało nieszczęście. Może zrozumieją, że postępują nieludzko. Myślę również, że warto, jeśliby doszło do rozmowy osobistej, zaznajomić ze sprawą również zięcia i synową, a nie tylko córkę i syna. W końcu wiadomo, muszą razem zdecydować. Pani obecność może tu dobrze podziałać.

Smutny pani list dał mi wiele do myślenia. Jaki niedobry, okrutny jest nasz świat, jeśli nawet w najbliższej rodzinie nie można znaleźć zrozumienia, pomocnej dłoni, serca.

Nie, proszę pani, to niemożliwe, nie mogę w to uwierzyć, by brat nie pomógł bratu, by siostra go odepchnęła. Czekam na list od pani z dobrą wiadomością.

ANNA

OGŁOSZENIA MATRYMONIALNE

Jestem Francuzem i nie znam języka polskiego, a bardzo lubię Polaków. Pragnęłabym znaleźć Polkę, która zechciałaby zostać moją żoną.

DECOTTEGNE Robert
33, Place Sébastopol
LILLE (Nord)

Polka, lat 44, z braku znajomości pragnie nawiązać korespondencję z poważnym i przyjemnym Polakiem w celu matrymonialnym.

Oferty kierować pod adresem „Tygodnika” dla Pani M.

Szukam nie wymagającej kobiety — Polki około 45 lat, celem związania ogniska domowego. Mam 47 lat, własne mieszkanie w Dijon. Prosiłabym o skontaktowanie się ze mną za pośrednictwem „Tygodnika”.

CZESŁAW

Szelmostwo rezydenta BRANDTA

7

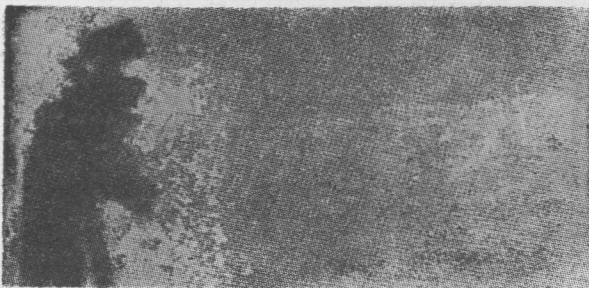
Płk Kalkstein, starosta olecki, poddany elektora brandenburskiego, władcy Prus Wschodnich, wygłosił na sejmie w Warszawie wielką mowę, w której imieniem stanów pruskich poprosił Polskę o pomoc i obronę przed gwałtami elektora. Rezydent elektora Brandt zaprosił Kalksteina do siebie pod pretekstem wypożyczenia tajnych dokumentów.



BRANDT PRZEMYŚLAŁ
WSZYSTKIE SZCZĘ-
GÓŁY PORWANIA Z
WIELKĄ DOKŁADNOŚCIĄ
NIM NOC MINEŁA,
CYGANSKA BUDA ZE
SKRĘPOWANYM PUŁ-
KOWNIKIEM KALK-
STEINEM BYŁA DAŁE-
KO POZA WARSZAWĄ.
I NIEWIADOME BYŁYBY
NIEDAWNE LOSY PUŁ-
KOWNIKA, GDYBY NIE
WARSZAWIACY...



CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO”?



DOMINIK DAMIAN

— Żeby było śmieszniej... Ale on wcale nie był śmieszny. Ponury jak grób samobójcy... Nic nie mówił, tylko pił. Chciałam z nim zatańczyć, ale siedział jak ksiądz proboszcz na wiejskim weselu. Dziwak. Wspominam o nim, bo Pawełek powiedział, że ubija z nim jakiś interes... Pawełek do interesów ma czaszkę... No i na drugi dzień umówiliśmy się do „Calypso” w Konstancinie. Znowuśmy pili. Był tam jeden tenisista z „Legii”, Julek Nieszporowicz...

— Znała pani Nieszporowicza? — przerwał jej Żończyk.

— Ojej! Kto by nie znał Julka Nieszporowicza. Ładny chłopiec. Codziennie w „Bristolu” na fajfie siedzi. Ma przyjaciółkę, taką starszą siwą kobietę. Trzeba przyznać, elegancka. Trzyma się jej, bo go inwestuje... Ale wtedy był z inną babką... młodą i ładną. Jakaś Basia... Ale trochę nudna, bo zakochała jak głupia.

Mówiła chaotycznie, przerywając od czasu do czasu krótkim i natarczywym chichotem. Żończyk przysłuchiwał się uważnie, pozwalając jej ponosić się prądowi opowiadania. Zdusiła zgasłego papierosa i sięgnęła po następnego. — Dużo pałę, prawda? Ale muszę powiedzieć, że mam tremę.

— Niech się pani nie krępuje — wtrącił.

— To jeszcze nic. Dopiero zaczyna się cała draka. No więc... w „Calypso” Pawełek nam zeszytniał i zwałił się pod bufet, a my... Nas zaprosił Julek do jakiejś willi. Tam znowu była rozróbka, ale niedługo, bo ta cizia od Julka obraziła się. Myślała, że jej chłopca odbije. Głupia. Nie wiedziała, że Julek... — utknęła nagle i gestem zaznaczyła, że nie warto poruszać tej sprawy. Ale Żończyk wtrącił momentalnie:

— Co było z Julkiem?

— Phi... Nie takich chłopców miałam.

— Pani z nim...

— Dawna historia. Teraz zupełnie się nie liczy. Dość, że hrabianka pogniewała się. Na to Julek z fasonem zaprosił nas do „Grandu”. Pojechaliśmy wszyscy do Warszawy. Odwieźliśmy Pawełka na łono rodziny i dalej zabawa w barze pod stratosferą...

— Gdzie?

— A w „Grandzie” na górze. Tam właśnie poznałam tego polskiego Francuza czy francuskiego Polaka, nikt by się na tym nie połapał. Ja na niego nie zwróciłam nawet uwagi, ale Julek mnie napuścił. Powiedział, żeby go oczarowała, że mogę na tym dobrze zarobić. Oni dyskretnie ulotnili się, a ja... Co tu dużo gadać, polecał na mnie jak szafa na trzech nogach. Zaraz mi zaproponował... Trzeba przyznać, że ci faceci to świnię... Ale ja, niech mi pan wierzy, odgrywałam osiemnastokaratową dziewicę. Robiłam z niego kosmicznego balona. Piliśmy do rana. Kleił się jak znaczek pocztowy. Ale ja na dystans. Powiedziałam, żeby mnie odwiózł do mamy. Nawet mnie w bramie nie pocałował. Umówiłam się z nim na drugi dzień i good bye, my sweet heart! A w domu czekał już na mnie ten czarny z Julkiem. Nie wiem, o co im chodziło. Dziwna sprawa. Ale czarny dał mi od razu złotą „Doxę” i powiedział, że jak się postaram, to dostanę kupę forsy. Co miałam zrobić. Forsa się liczy... — Naraz spoważniała, ni to w żalonym, płaczącym grymasie. Po chwili, gdy zapaliła papierosa, który zgasł tymczasem, powiedziała stłumionym głosem: — Tak pan na mnie patrzy jak na ostatnią dziwkę. A ja opowiadam o tym wszystkim... Niech się pan nie dziwi. To ten kochany Pawełek tak mnie urządził.

Żończyk skinął tylko głową.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

42

— Dokończmy jednak tamtą sprawę. Później będzie się pani mogła wypowiadać.

— To dziwne — podjęła po chwili zmienionym, przytłumionym głosem — ale wtedy zdawało mi się, że pierwszy raz uczciwie zarabiam pieniądze. Bez łaski i bez tych wszystkich ubocznych rzeczy. Poczułam nawet sympatię do tego czarnego Cygana. Umówiliśmy się, że ja napiszę list do tego drugiego i proponuję mu wcześniejszą randkę w „Bristolu”. Adres znałam, bo już przedtem proponował mi, żeby przyszła do niego na Saską Kępe. Czarny dał mi klucze do jakiejś willi na Mokotowie, na Malczewskiego. Powiedział, żeby go tam ściągnęła... A on później przyjdzie, bo ma załatwić jakąś sprawę. Poczułam, że to jakaś mokra robota, ale oni mnie uspokoili. „Nie bądź frajerka, zarobisz bez wysiłku. Sprawa prosta. Nie bój się, nic się nie stanie”. Uwierzyłam. Napisałam list. Umówiłam się z facetem na szóstą w kawiarni w „Bristolu”. List zabrali i kazali mi o dziesiątej ściągnąć faceta do tej willi.

— Jakie klucze pani dostała?

— Jakies dwa klucze. Julek powiedział mi, że jeden jest od furtki do ogrodu, a drugi do drzwi wejściowych.

— Zgadza się — powiedział jakby do siebie Żończyk i pomyślał, że dziewczyna nie kłamie. Potem zapytał: — Więc jak to dalej było?

— Bałam się trochę, ale myślę sobie: „Nie bądź głupia, taka okazja już ci się nie nawinie. Za złotą „Doxę” będzie grubsza forsa, a potem... dostanę jeszcze więcej. Można zarzykować”. Facet przyszedł punktualnie o szóstej. Znowu odgrywałam damę. Ale gdyśmy wypili po kilka koniaków, spuściłam niby z tonu. Zaczęłam go czarować. Powiedziałam, że jedna moja przyjaciółka wyjechała z mężem na urlop i zostawiła mi klucze. Możemy więc spędzić kilka miłych godzin w przyjemnym otoczeniu. Był zachwycony. Patrzył na mnie maślanymi oczami i nie mógł się doczekać. O wpół do dziesiątej dałam mu klucze, a sama... powiedziałam, że muszę pojechać do mamy i zmyślić jakąś bajeczkę o wyjeździe z Warszawy. Najpierw nie chciał się zgodzić. Ale gdy chciałam mu odebrać klucze, wyrwał mi je i powiedział, że mi wierzy. Numer przeszedł...

— Przepraszam — przerwał jej Żończyk. — Czy wtedy, w piątek w barze, Zapała widział tego Czarnego albo Nieszporowicza?

— Chyba nie. Bo on siedział przy bufecie, a oni od razu go zauważyli i cofnęli się. Potem już tylko ja odstawiałam ten cały numer.

— O której Zapała wyjechał z „Bristolu” na Malczewskiego?

— Dałam mu klucze o wpół do dziesiątej, ale wyjechał później... Tak, że wszystko kłapało. Ja byłam umówiona z tym Cyganem w „Telimienie”. Czekał już na mnie przed kawiarnią razem z Pawełkiem.

— Więc Heyse był z nim?

— Tak... Pojechaliśmy na Mokotów. Po drodze gadali coś po niemiecku, ale ja nic z tego nie rozumiałam. Myślałam, że znowu będę musiała odgrywać tę swoją rolę, ale Pawełek powiedział mi, że nie muszę iść do tamtego... Byłam uradowana. Zatrzymaliśmy się w jakiejś bocznej uliczce. Cygan kazał nam czekać. Sam wyskoczył z wozu i poszedł... nie wiem, dokąd poszedł, ale domyślałam się, że do tej willi. Wsiadłam na chwilę z wozu rozprostować nogi. I wtedy, kiedy się przechadzałam, jakiś śmieszny starszerek podarował mi różę, tak ni z tego, ni

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywłaszczył pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik polecał odszukać Heysego. Doprowadzono też Podlęską, oraz przystąpiono do przesłuchania Moniki.

z owego. Zgubiłam je zresztą później, sama nie wiem gdzie. Cygan wrócił dość szybko... może za dziesięć minut. Był wściekły, kłął po francusku i rzucał się na Pawełka, a Pawełek nie od macochy. Jak mu zasunął więzankę, to tamtemu oko zbiegło. Myślałam, że się pobiją... Ale nie. Pawełek wyszedł z wozu. Nawet się nie pożegnał. Ja chciałam wyjść z nim, ale mnie Cygan zatrzymał. Niczego z tej całej draki nie rozumiałam. Miałam porządnego pietra...

— No dobrze — Żończyk wstał i szybkim krokiem zaczął przemierzać przestrzeń między biurkiem a drzwiami. — No dobrze — powtórzył w zamyśleniu — a Heyse dokąd poszedł?

— Nie mam pojęcia... Był niby zły, ale właściwie uradowany. Strasznie głupia sytuacja. Bałam się Cygana. Ruszyliśmy pełnym gazem. Przez miasto walił jak szatan. Cud, że nas milicja nie zobaczyła. Cygan zatrzymał się dopiero przed „Bristolem”. Wyszliśmy do kawiarni na piętrze i tam czekał na niego Julek Nieszporowicz. Mówili ze sobą chwilę, a potem Cygan zawołał mnie na bok i dał mi tysiąc złotych. Honorowy, co?

— A Nieszporowicz...?

— Nie wiem, co dalej było, bo nie czekałam. Na co miałam czekać. Miałam złotą „Doxę” i tysiąc złotych. Byłam głupia ze szczęcia. Ale niczego z tej kabały nie rozumiałam. Cudaczna draka, zarobić kilka patyków za dobrą zabawę.

— A Heyse...?

— Pawełek...? Pawełek zjawił się dopiero w niedzielę wieczorem w „Bristolu”. Byłam z jednym takim starszym facetem, którego w sierpniu poznałam w Sopocie. Zaprosił mnie na kolację. Patrę, a tu Pawełek. Przeprosił mnie i powiedział, żebym faceta spławiła. Głupio mi było, ale co miałam zrobić? Pawełek był pod gazem, ale strasznie ponury. Kupił od kelnera litr „ekspertowej” i pojechaliśmy do mnie. Tak się zaczęła ta trzydniówka.

— Od niedzieli nie wychodził od pani?

— Nie... tylko raz...

— Kiedy?

— W poniedziałek w nocy.

— To znaczy z poniedziałku na wtorek.

— Tak.

— O której?

— Czy ja wiem? Byłam permanentnie pijana. Pamiętam tylko, że poszedł do łazienki i długo się kąpał. Potem powiedział, że musi wyjść.

— Kiedy wrócił?

— Nie wiem, bo zasnęłam. Gdy się obudziłam, było już jasno i Pawełek leżał na tapczanie.

Żończyk zatrzymał się przed dziewczyną. Kręcił chwilę głową. Potem klasnął z pasją w dłonie.

— Bycza była zabawa, co? A z tego dwa trupy.

Zatrzepotała długimi rękami i spojrzała z niedowierzaniem.

— Co się stało?

— To pani nie wie, że Zapała i Nieszporowicz nie żyją?

— Nie... — wyszeptowała wystraszona i machinalnym ruchem sięgnęła po papierosa.

— Heyse nic pani nie mówił w ciągu tych rozkosznych trzech dni?

Zapaliła, a potem zaciągnęła się głęboko.

— Czy pan pił kiedyś przez trzy dni?

— Nie.

Dalszy ciąg nastąpi

- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY
- URZĄDZENIA SANITARNE
- ELEKTRYCZNY SPRZĘT DOMOWY

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i inne



ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
 - NAJMODNIEJSZE KOLORY!
 - CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

- PŁÓTNO NA WSYPY ● PUCH I PIERZE
- BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

MOTOCONFORT



**ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY**
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

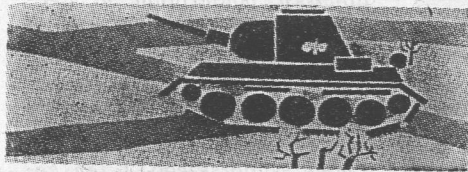
route d'Arras — LENS (P.de-G.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie
Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

**Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!**

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Wyrównasz, nie bój się — wdrapywaliśmy się już na nasyp. — A napisz do niej o tym krzyżu. Przecież tak chciałeś dostać chociażby Walecznych. Ona też się ucieszy... — sztucznie naciągam ten temat, aby tylko odwrócić myśli przyjaciela od przeżyć na wydmie. Jurek na te słowa przystaje w połowie masypu, odycha głęboko, uśmiecha się smutnie, lecz ciepłe ogniki migają w jego niebieskich oczach, gdy obraca ku mnie bladą jeszcze twarz i mówi:

— Nie to jest ważne w tej chwili, ale napiszę, a raczej dopiszę, bo widzisz, jeszcze nie wysłałem tego listu.

— To się dobrze składa. Dopisz jej, że dostałeś krzyż za tamtą akcję... coś wymyślił, i wieczorem oddaj szefowi. Ształy już podciągnęły, poczta powinna chodzić.

— Wieczorem... co jeszcze może być do wieczora... — wzdycha niespodziewanie w odpowiedzi i znów ze zniechęconym wzrokiem rusza dalej.

— Co ci jest, u diabła! Otrząśnij się wreszcie! — mówię już rozzłoszczony.

— Po prostu jakoś mi nieswojo — odpowiada Jurek. — Chciałbym odpocząć trochę... Przemarzłem chyba w tej wodzie...

Zarczyński leży obok cekaemu na skraju szosy biegnącej po wiadukcie, informuje nas nie odrywając lornetki od oczu:

— Czołgi już wyszły na tę stronę miasta, piechota jeszcze przeczesuje. Z lewa też idzie jakaś tyraliera. Tylko czort wie, gdzie Niemcy. Ani jednego nie widać.

Drosik łązi wzdłuż tyraliery, obserwuje teren dookoła, wreszcie przystaje koło nas.

— Słuchaj — mówi do mnie. — Pójdiesz dołem z prawej strony, trzymając się wiaduktu i dalej prosto wzdłuż szosy. Staraj się spotkać z czołgami. Ty, Kręcki — odwraca się do Jurka — idź po lewej, przeczesz las i nawiąż łączność z tamtą tyralierą, co przechodzi przez bagna. Potem obaj możecie wsiadać na czołgi. Ja pójdę środkiem, szosą. Szef już przeprawia wozy, więc wrzucimy zaraz cekaemy na taczanki i ruszymy za wami. Musimy osiedlać wiadukt i tę szosę, co omija miasto. Do miasta nie mamy się już po co pchać. Jasne?

— Jasne. Poczekaj, wyleję tylko wodę z butów — mówię siadając na ziemi. — Jurek, wykręć sobie onuce, bo kataru dostaniesz. A musisz przecież dbać o zdrowie. Kawaler krzyża, kandydat na ojca... — urwałem. Jurek obracał w palcach zupełnie rozklejoną niebieską kopertę, z której wysunął się przemoczony list. Patrzył na mnie wzrokiem skaznika.

Nasze trzy czołgi chwyciłem kilka metrów za rozwidleniem szos, gdzie przystanąły, aby ostudzić motory. Szybko dogadałem się z poznanym poprzedniego dnia sierżantem, pełniącym obecnie funkcje dowódcy plutonu. Właściwy dowódca został ranny przy szturmie na miasto.

— Jedna maszyna nam ugrzęzła — opowiadał sierżant. — Desantu nie było, wyskoczyliśmy sami, żeby belki podłożyć albo ją na buksy wziąć. Porucznik został w luku, widzi, że nie możemy dać rady, wyłaził i on pomóc. A czort zna, że w krzaczku o piętnaście metrów ich awtomatyczek siedział. Wyczekał gad, aż porucznik wyłaził, i dopiero serię puścił. Uciec, widać, nie zdążył, to się jeszcze przyczaił i szarżę chciał upolować. Porucznika nam ranił, ale akurat moja maszyna zawracała i wzięła gada od razu pod gasienice...

Czekaliśmy na pluton Jurka, aby razem jako desant ruszyć dalej. Kręcki spóźnił się jednak. Przednio, w lesie, z osi jego marszu słyszeliśmy parę detonacji, ale broń ręczna milczała i nie nie sygnalizowano mi raketami, byłem więc spokojny o los przyjaciela. Właśnie z lasu wyszła grupa jego żołnierzy, przystanąła niezdecydowanie, oglądając się za siebie, marudziła.

— Edek! — krzyknąłem na gońca. — Skocz tam i podciągnij ich tutaj. Może nas nie poznali.

Lecz żołnierze pod lasem kiwali już do nas rękami, nie ruszając się z miejsca. Czekali widać na kogoś. Nie dostrzegłem wśród nich sylwetki Jurka.

— Poczekaj, sam pójdę... — zatrzymałem gońca. Tknięto mnie nagle jakieś złe przecucie. Szybko zbliżyłem się do nich.

— Co jest, chłopcy? Gdzie reszta?

— Zaraz wrócę. Czekamy — odpowiedział ponuro kapral Sokołek. — Ponieśli porucznika i tych dwóch...

— Co?!
— W lesie, na przesiece, były miny, takie porcelanowe. Wystrzeliwały z ziemi i rwały się jak szrapnele na wysokości chłopca. Porucznik szedł pierwszy zahaczył o jakiś drut... dostał w pierś parę tych kulek i jeszcze dwóch chłopców oberwało. Ponieśli ich na punkt opatrunkowy...

— Gdzie? Daleko stąd?
— Jakies dwieście metrów, ale niech pan uważa, bo nie wszystkie jeszcze wybuchły.

Biegłem przesieką, przeskoczyłem jakieś druty i białe skorupy rozerwanych porcelanówek, minąłem miejsce, gdzie trawa była świeżo zgnieciona, splamiona krwią, aż pod starą dębem ujrzałem czterech żołnierzy. Siedzieli wokół kogoś leżącego na pałatce. Sposprzężył mnie podnieśli się w milczeniu. Twarz Jurka przykryta była połówką, rozpięty płaszcz i mundur miał przyglądany, złożone na piersiach, zastygłe dłonie, pod nimi skrwawione opatrunki. Jeszcze nie wierzyłem, ukląknąłem obok, zsunąłem mu czapkę z twarzy, chwyciłem za ramiona... Zamknięte powieki pogłębiały charakterystyczne cienie dookoła oczu, z obu stron spokojnych, jakby uśmiechniętych ust dwie zakrzepłe strużki krwi. Tylko wiatr porusza jasne kosmyki włosów nad czołem...

— Panie poruczniku, panie poruczniku — jeden z żołnierzy dotyka delikatnie mego ramienia. Podnoszę się, oglądam. Smutek i nieporadność w oczach żołnierza. W rękach trzyma portfel i niebieską pogniecioną kopertę. — Takie już mu widać było przeznaczenie — mówi pocieszająco. — Snajperowi pod lufę sam wyskoczył i nic... a tu, ot, na prostej drodze... Jak my go nieśli, to uśmiechał się jeszcze: skończyła się dla mnie wojna, mówili... Cały czas mówił, przytomny był i skończył nie wiadomo kiedy. A ostrożnie przecież nieśli biedaczka, na pałatce...

Panie poruczniku... — zaczyna znów, nie doczekawszy się mojej odpowiedzi — tu są dokumenty pana porucznika Kręckiego, jest list, chyba do narzeczonej, bo inne nazwisko na kopercie. Może pan porucznik każe wysłać. Zanim dziewczyna dowie się o jego śmierci, niech się jeszcze cieszy...

Wziąłem list z rąk żołnierza i porwałem go w strzępy. Nie oglądając się ruszyłem z powrotem.

XI. RUCHOMY FRONT

Od paru dni idziemy przez kraj, na który nie upadła dotychczas ani jedna bomba, który nie słyszał jeszcze w tej wojnie huków dział ani warkotu czołgów. Idziemy przez lesne masywy, przez bagna i wertepy lub bocznymi drogami trafiamy do oaz — bogatych wsi i schludnych miasteczek, zatopionych czerwienią dachów w białej rozkwitłych sadów. Popasamy w nich krótko. Tylko tyle, aby ostygły trochę silniki, aby sierżant-dowódca plutonu mógł skombinować paliwo, i ruszamy dalej.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Zycze mилоści zwycięstwa

PANIE REDAKTORZE!

Z nowym sezonem wydawniczym na wystawach księgarń znowu pojawił się szereg naukowych, popularnonaukowych i pseudonaukowych pozycji, których tematem jest miłość, szczęśliwe współżycie małżeńskie, życie seksualne itd. Powszechnie wiadomo, mówi się powszechnie, że miłość nie istnieje; fakt, że w ostatnich latach powstała i rozwinęła się na naszych oczach ta nowa gałąź „przemysłu” jaką jest erotyzm, wydaje się świadczyć o tym, że współczesną cywilizację cechuje skłonność do redukcji problemu miłości do łóżka, wiara w to, że miłość zaczyna się i kończy na ciecie, ba, że jest ona, jak powiada jeden z wielkich współczesnych pisarzy francuskich, „złudzeniem, że istnieje jedna tylko para pośladowców na świecie”.

Zblazowani jesteśmy. A może pozujemy tylko na zblazowanych? — Bo przecież, mimo iż stanowimy wierną klientelę fabrykantów filmu, powieści, afiszu i spektaklu erotycznego, to jednak jednocześnie zlaknieni jesteśmy sentymentalnych opowieści o wielkich i prawdziwych miłościach, jesteśmy czytelnikami „rad od serca”, „podręczników szczęścia”, itd. W gruncie rzeczy rację mają chyba ci socjologowie, którzy twierdzą, że zarówno erotyzm, jak i sentymentalizm są to objawy współczesnej kolektywnej choroby psychicznej, jaką jest lęk przed miłością. Cała nasza kultura i cywilizacja — przypominają ci naukowcy — utwierdzały nas, jak dotąd, w przekonaniu, że miłość jest synonimem nieszczęścia, że prawdziwa miłość musi być nieszczęśliwa, ba, musi koniecznie mieć tragiczny finał. że małżeństwo to grób dla miłości itd. Ze tak zawsze będzie i amen.

Okazuje się jednak, że wcale nie amen. Uważni obserwatorzy tych spraw zaczynają oto bowiem twierdzić, że nasza epoka jest epoką zamierania tzw. „amour-passion”. Opierają się przy tym na statystykach, które m.in. wykazują, że ostatnio zmniejszyła się we Francji ilość rozwodów, że coraz więcej młodych ludzi zaczyna ufać przedniom matrymonialnym. Ze te i inne zjawiska zdają się świadczyć o tym, że w mentalności dzisiejszych młodych ludzi małżeństwo przestaje być utożsamiane z loterią — bywa rozpatrywane w kontekście wiedzy o charakterach, ludziach, spoteczństwie, sta-

je się jak gduby częścią składową kultury. Ze rodzi się w świecie przekonanie, że małżeństwo to wielki życiowy dialog, a szczęście jest funkcją kultury, z jaką pobierający się ludzie wiada, będą wieść ów dialog.

Sceptycy wzruszą ramionami i powiedzą, że są to „stare jak świat” — utopie i mrzonki. Wraz z francuskimi autorami książek „L'amour au siècle de la cybernétique” i „Les Caractères et le bonheur conjugal”, których lektura dała mi asumpt do tych dzisiejszych rozmyślań, wierzę, że nauka może z popiołów miłości romantycznej i nieszczęśliwej wskrzesić feniksa miłości szczęśliwej, a instytucji małżeństwa nadać — poprzez wskazywanie na jej wartość największego

doświadczenia w jednostkowym życiu ludzkim — nowy sens, nową godność.

Nauka — powiadają, z grubsza rzecz biorąc, w „Les Caractères et le bonheur conjugal” André Le Gall i Suzanne Simon — toczy dziś walkę o to, aby stały się „ciałem” te słowa poety: „Il n'y a pas d'amour heureux. Mais c'est notre amour à tous deux” (Nie ma szczęśliwej miłości. Ale to jest miłość nas obojga). I nauka zaczyna odnosić i na tym polu sukcesy.

Oby przypało jej w udziale całkowite, bezapelacyjne zwycięstwo.

Bywajcie zdrowi,

Droży moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Rozmowy z działaczami polonijnymi NRF

Mówi Stanisław Kowalski z Recklinghausen

Pan Stanisław Kowalski, pierwszy mąż zaufania gromady Związku Polaków „Zgoda” w Recklinghausen, jest najstarszym stażem mężem zaufania na terenie Westfalii i Nadrenii od czasu założenia Związku. Nędza zmusiła go w 1914 r. do opuszczenia rodzinnej wsi Karylewo w pow. Koźmin, woj. poznańskie, i szukania pracy na obczyźnie. Osiedlił na zachodzie Niemiec, gdzie 42 lata pracował w górnictwie węgla.

Teraz cały wolny czas poświęca kierowaniu działalnością gromady „Zgody” w Recklinghausen.

„Nasza gromada — mówi p. Kowalski, ciągle jeszcze pełen werwy i temperamentu — składa się przeważnie z dorosłych już kobiet i mężczyzn, brak natomiast większej ilości młodzieży. Obok normalnej pracy, jak zebrania i posiedzenia, rozwijamy szeroką działalność na niwie śpiewaczej. Posiadamy niezły chór, który daje koncerty w środowisku polonijnym w Recklinghausen i okolicy, a poza tym śpiewa w kościele na nabożeństwach polskich. Chór ten prowadzi dyrygent związkowy kol. Roman Kaczmarek. Mamy także własny zespół tańca, kierowany przez kol. Leona Nagórskiego. I ten zespół popisuje się często publicznie.

Kierownictwo gromady dużo uwagi poświęca szkółce polskiej oraz organizowaniu odczytów i pogadanek o Polsce, jej dziejach, kulturze, gospodarce i osiągnięciach w minionym dwudziestolecu. Osobiście od 1950 r. co dwa lata przyjeżdżam do Kraju. Teraz, w sierpniu, przejechałem chyba pół Polski, głównie Ziemie Zachodnie, gdzie odwiedziłem krewnych i znajomych, m. in. w Gorzowie,

Polski astronom w Canberze

W Canberze (Australia) mieszka znany w świecie naukowym astronom dr Antoni Przybylski, autor wielu prac naukowych. Obsługuje on miejscowe obserwatorium. Wielkim jego sukcesem było odkrycie gwiazdy, której atmosfera składa się wyłącznie z wodoru, baru oraz ziem rzadkich. Gwiazda nazwana została jego imieniem.

Dr Przybylski ukończył przed II wojną światową studia na Uniwersytecie Poznańskim, uzyskując tytuł magistra filozofii z zakresu astronomii. W roku 1949 uzyskał doktorat chemii na Uniwersytecie w Zurychu.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

ZŁOTE MEDALE DLA POLSKICH MALARZY

Na trwające do 30 września tegoroczne „Biennale de San Marin” złożyły się, prócz wystawy malarzy włoskich, ekspozycje dzieł malarzy francuskich, belgijskich, czeskich, jugosłowiańskich, a także i polskich.

Z satysfakcją odnotowujemy, że złote medale przyznano

na tej międzynarodowej wystawie plastyki m.in. polskim malarzom: Tarasinowi i Gierowskiemu.

STUDENCKI TEATR z GDAŃSKA w MONACO

(Od naszego korespondenta)

W pierwszej dekadzie września br. odbywał się w Monaco III Międzynarodowy Festiwal Teatrów Amatorskich. Dużą uwagę zwrócono na udział Polski w Festiwalu. Polska była reprezentowana po raz pierwszy na tym Festiwalu przez studencki teatr „To tu” z Gdańska, który pokazał groteskę Jerzego Afanasiewa pod francuskim tytułem „Olaf le Gros”, będącą satyrą na biurokrację.

Występ polskich studentów-amatorów wywołał duże zainteresowanie i dyskusję. Jeden z krytyków francuskich oceniając życzliwie występ Polaków wyraził się m.in., że polski spektakl był zaskakująco ciekawy, oryginalny i wykraczający poza zwykłe ramy, do których jest przyzwyczajona tutejsza publiczność.

S. MILEWICZ
MONTE-CARLO (Monaco)

„MAZOWSZE” z La Ricamarie znów przy pracy

(Od naszego korespondenta)

Na długo przed zakończeniem wakacji młodzież Koła Teatralnego przystąpiła do żmudnych prób celem godnego zaprezentowania się w licznych występach przewidzianych na rok bieżący. Rozpoczęto je wyjazdem na gościnny występ do Saint-Maurice-sur-Lignon (Haute-Loire), zdobywając tam powszechne uznanie.

Koło wystąpiło w niedzielę 19 września w departamencie Ain, w Hauteville-Lompnes. Jest to śliczne miejsce uzdrowskowe. W okolicy pełno sanatoriów i domów wypoczynkowych. Na wieść o przyjeździe „Mazowsza” grupa naszych Rodaków z radością i poświęceniem zabrała się do pracy organizacyjnej — celem zapewnienia imprezie powodzenia. Nie mniejszy entuzjazm wykazali i Francuzi. Był to pierwszy polski występ w tych okolicach. Przewidziano dwa widowiska: popołudniowe i wieczorowe. Data została szczęśliwie dobrana. W związku z wizytą premiera Polski liczne audycje telewizyjne poświęcone były Polsce i budziły duże zainteresowanie. Nie ulegało więc wątpliwości, że impreza cieszyć się będzie powodzeniem. I tak rzeczywiście było.

A. N.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10%, przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

CAŁONOCNĄ ZABAWĘ TANECZNĄ

w dniu 23 października br.

organizuje Stowarzyszenie „FRANCE-POLOGNE”
w Salle des Grésillons w GENNEVILLIERS

Do tańca przygrywać będzie

znana orkiestra EDKA KWIATKOWSKIEGO z Nordu
wraz ze słynnym trio bandeonistów i piosenkarką Klara.

Wstęp — 10 F (dla członków Stowarzyszenia — 8 F).

Bilety można już nabywać w Stowarzyszeniu „France-
-Pologne”, 9, Bd. des Italiens — Paris 2-ème, CCP 5429-26 —
PARIS.

„WARSZAWA“ z Dijon obchodzi siódmą rocznicę istnienia

W Dijon obchodził siódmą rocznicę istnienia polski zespół folklorystyczny „Warszawa”. O zespole tym mieliśmy okazję pisać wielokrotnie. W ogólnokrajowych konkursach tanecznych zespołów ludowych „Warszawa” zdobywała nieraz pierwsze miejsce i puchar ambasadora PRL. Występy „Warszawy” uświetniły niejedną uroczystość polską i francuską, szerząc sławę zespołu w Dijon, w Burgundii i w innych regionach.

Nad obchodem siedmioletnia „Warszawy” protektorat objął deputowany-mer Dijon ks. kanonik Felix Kir oraz konsul Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Lyonie p. Jarosław Kulczycki.

Z okazji rocznicy życzymy „Warszawie” dalszych długich lat istnienia oraz rozwijania działalności w zakresie propagowania polskiej kultury ludowej i podtrzymywania polskich tradycji we Francji.

uczestniczyły w uroczystościach, w czasie których podnoszono zasługi jubilata. Centralny związek bractw strzeleckich reprezentował p. Nowak, sekretarz generalny oraz p. Paternoga, kapitan związkowy. Przybyły również delegacje bractw z miejscowości sąsiednich: Marles-les-Mines, Houdain, Calonne-Ricouart i Sallaumines, które uczestniczyły w jubileuszowym konkursie strzelania. Gospodarzem uroczystości był prezes stowarzyszenia p. Krawczyk.

z życia
różnych
kolonii

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

HAILLICOURT. W ramach konkursu miejscowych piękności, który organizował Comité des Sports, pierwszą damą dworu wybrana została p. Lydia Walkowiak, lat 18, pracownica fabryczna.

KONKURSY

WINGLES. W czasie zawodów między regionalnymi zespołami flesztetek, rozgrywanych w La Basse, wyróżnił się p. Cieślak z Wingles. Jego zespół uplasował się na 11 miejscu.

LENS. W konkursie bulistów, rozgrywanym z okazji uroczystości Cité de la Fosse 12, pierwsze miejsce zajął zespół prowadzony przez p. Korpaczka, a trzecie — zespół pod kierownictwem p. Koziona.

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie wędkarskim „La Gaulle Montcelienne” p. Antosiewicz zajął miejsce 5, p. Śnieżek 16, a p. Kudliński 18 — na 50 wędkarzy.

DYPLOMY
SAMARYTAŃSKIE

NOEUX-les-MINES. W obecności mera miasta p. Fourdrinier oraz radnych miejskich p. F. Pieniężnego i p. J. Pieniężnego, dyplomy samarytańskie otrzymali m.in.: pp. Monika Adamkiewicz, Denise Bielarz, Brigitte Hadziona i Andrzej Krzywański.

DOROCZNE ZEBRANIE
MANDOLINISTÓW
„WISŁY”

NOEUX-les-MINES. Stowarzyszenie mandolinistów „Wisła” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Nowo obrany zarząd postanowił wznowić próby i ćwiczenia oraz przyjąć nowe zgłoszenia, które mają zapewnić wysoki poziom gry zespołu reprezentacyjnego.

„LES VIEUX RENARDS”

HAILLICOURT. Dawni czynni gracze piłki nożnej zorganizowali się w stowarzyszenie pod nazwą „Les Vieux Renards”. Mają oni zamiar rozgrywać spotkania towarzyskie z rówieśnikami. Prezesem stowarzyszenia został p. R. Gaszyński, jego zastępcą p. F. Kortalewski, a sekretarzem p. A. Hojnański. Stowarzyszenie liczy przeszło 30 członków.

40-LECIE BRACTWA
STRZELECKIEGO

DIVION. Cité 30 obchodziło uroczystość 40-letnią rocznicę założenia stowarzyszenia strzeleckiego „Les Carabiniers Polonais”. Wszystkie lokalne stowarzyszenia polskie

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech
zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

VENDIN-le-VIEIL: Raymond Kucharski, Annie Bierut. **ROUVROY:** Michel Wróbel, Fryderyk Giupiec, Serge Gładysz, Fryderyk Adamczak, Patrice Janczak, Fryderyk Janczak, Marc Wiatrak. **NOEUX-les-MINES:** Michał Przybylski, Weronika Kowalska, Freddy Cieślak. **DOUAI:** Daniela Walczak, Chantal Russek, Maryline Adamski, Patrick Lawecki, Dominique Wójciak, Helene Kita, Dominique Chmieliński. **LABOURSE:** Isabelle Wypych. **LIEVIN:** Romuald Madej, Fryderyk Urbanak, Eddy Jachowski. **HENIN-LIETARD:** Nelly Łukaszczuk, Eric Skorupski, Jan Hewusz. **SOMAIN:** Katarzyna Ratajczak, Giselle Dudziak, Corinne Gotojewska, Florence Zielińska, Filip Dominiak, Christine Balcerzak, Filip Górski, Jannick Centnarski, Alain Szymura, Daniel Kłoczek, Dominique Kaźmierowski, Dominik Slinko. **MONTCEAU-les-MINES:** Eric Podgórski. **HAGONDANGE:** Jean-Marie Skrzyński. **METZ:** Laurence Komarski. **MAIZIERES-les-METZ:** Sylvie Szczepaniak. **BILLY-MONTIGNY:** Odile Woźny, Eric Skorupski, Christophe Biskup, AUCHEL: Sandrine Borowik, Isabelle Mucha. **CALONNE-RICOUART:** Georges Izdorezyk, Franck Maćkowiak. **HERSIN-COUPIGNY:** Natalia Piaseczyńska, Jean-Michel Kotula. **BETHUNE:** Evelyne Jankowska. **AVION:** Christine Rybarczyk, Christine Darczyk, Marc Piątek. **LENS:** Laurent Skrzypczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły!

Sto lat
dla nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

SOMAIN: Monique Remy i Edmund Zientek. **ROUVROY:** Olga Janiszczak i Georges Charton; Lucja Jastrzab i Jan Stryjowski; Cecylia Drzewiecka i Mieczysław Teszner; Nadine Bienkowska i Jean Chevalier; Leokadia Osesiak i Michel Joly; Iłona Jureczyńska i Lucien Billet; Alfreda Groch i Christian Malera; Valerienne Gruntowa i Jan Szewczuk; Alfreda Orzeszyńska i Józef

Gruda; Monika Skorupska i Bruno Wojtkowiak; Janina Kordy i Andrzej Stefek; Thérèse Legay i Ryszard Jankowski; Klara Nowakowska i Teodor Molenda. **OSTRICOURT:** Regina Maleszka i Stanisław Walkowiak; Leokadia Ambroska i Jan Różański; Anna Krempholz i Edmund Kurek; Gertruda Koczy i Paweł Płuciennik; Janina Ostrowska i Piotr Ratajczak. **NOEUX-les-MINES:** Liliane Lepere i Henryk Skrzypczak; Arlette Grzeškowiak i Stanisław Wasjuta. **SALLAUMINES:** Helena Muller i Edward Macudziński; Eleonora Peplińska i Etienne Szymanowski. **AUCHY-les-MINES:** M-J. Camus i Franciszek Majorek. **MAZINGARBE:** Annie Ksoń i Serge Delmaire. **LIEVIN:** Anita Leclerc i Jerzy Łopiński; Hoyem Blanche i Jan Kuźnicki; Monika Skiba i Franciszek Lievin. **WINGLES:** Annie Brocka i François Calisse. **AUTUN:** Odette Chalanche i Jan Kulawik. **MONTCEAU-les-MINES:** Sabina Węgiel i Michel Badon; Jacqueline Petit i Alfred Mulmański. **LOISON-sous-LENS:** Jeanette Muzyna i Ryszard Janiszewski. **DOURGES:** Christiane Molańczyk i Andrzej Majda. **MARLES-les-MINES:** Alice Dworniczek i Claude Monvoisin; Monika Brajer i Zdzisław Nałęcz. **BEUVRY:** Michèle Ravaux i Teodor Buczyński. **BARLIN:** Lydie Werra i Christian Kotkowiak. **STRING-WENDEL:** Wanda Szczepaniak i Egon Jędrzejak; Irena Ciesielska i Józef Kowalski. **METZ:** Anne-Marie Houle i André Kabacki.

Młodym Parom życzymy stu lat wspólnego pożycia!

MAŁŻEŃSTWA
DZIAŁACZY
POLONIJSKICH

PECQUENCOURT. Wśród grona licznie zebranych przyjaciół sportu i folkloru polskiego zawarł związek małżeński p. Edyta Turek, czynna uczestniczka grupy folkloru polskiego „Lublin” oraz p. Andrzej Janiak, podpora miejscowego zespołu siatkówki, jak również zespołu „Lublin”. Szpaler honorowy tworzyli sportowcy i członkowie zespołu „Lublin”.

WAZIERS. Ostatnio zawarł małżeństwo p. Annie Bielawska oraz p. Jean-Pierre Nowak, oboje czynni działacze wśród młodzieży. Przedstawiciele młodzieży, jak również innych organizacji polskich, składali młodym serdeczne życzenia. Chór pod kierownictwem p. Koralewskiego przyczynił się do podniesienia nastroju wśród zebranych.

Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

LENS: Stanisława Chlebowska z domu Raduszyńska, lat 74; Weronika Scigocka z domu Woźniak, lat 65; Jan Zieliński, lat 66, emerytowany górnik. **HERSIN-COUPIGNY:** Etienne Hadzlik, lat 51, emerytowany górnik. **HOUDAIN:** Kazimiera Sroka z domu Sielicka, lat 56. **MONTCHANIN:** Jean-Paul Kmieć, lat 19. **MERICOURT:** Bruno Gbiorezyk, odznaczony medalem pracy. **MONTCEAU-les-MINES:** Zofia Chorzyńska z domu Kowalska, lat 82. **DOURGES:** Jan Banach, lat 59; Balbina Królik z domu Piątek, lat 86, Andrzej Kubicki, lat 78. **MARLES-les-MINES:** Stanisław Wysocki, lat 79; Walenty Biernacki, lat 80; Albert Majorczyk, lat 76. **BULLY-les-MINES:** Mieczysław Górecki, lat 42. **BILLY-MONTIGNY:** Józef Gogulski, lat 83, emerytowany górnik; Stefan Iwański, lat 68, emerytowany górnik. **AVION:** Marian Miedlicki, lat 50. **LOISON-sous-LENS:** Stefan Kluczyński, lat 50. **LIEVIN:** Luiza Rowińska, lat 45. **GUESNAIN:** Stefan Smoliński, lat 63. **NOEUX-les-MINES:** Stefan Matela, lat 94. **ROUVROY:** Constance Sikorska z domu Skrzypczak; Anna Forejt z domu Christek; Józef Milewski. **SOMAIN:** Laurent Majchrzak, lat 75.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

* * *

Podczas pobytu na wakacjach w Polsce zmarł nagle **JERZY LEBOWSKI**, zamieszkały w Guenange Grande (Moselle). Zmarły cieszył się w środowisku miejscowej Polonii dużym szacunkiem i znany był jako ofiarny sportowiec.

Rodzinnie Zmarłego składamy szczerze wyrazy współczucia i żalu.

ZGON SYMPATYKA
SPORTU

AVION. Liczne grono przyjaciół odprowadziło ostatnio na miejsce wiecznego spoczynku emerytowanego górnika, p. Adalberta Szkudłapskiego, który zmarł w wieku lat 60. Cieszył się on powszechnym poważaniem, zwłaszcza w świecie sportowym. Dzieci Zmarłego były i są podporą miejscowego sportu, a syn Zmarłego — Teodor, dawny gracz klubu Lens, jest obecnie podporą drużyny pierwszoligowej Monaco, gdzie występuje pod pseudonimem Théo. Sympatycznemu sportowcowi składamy szczerze wyrazy współczucia.

9.X
W DAMMARRIE-LES-LYS
Bal „ODRY-NYSY”

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie organizuje 9 października doroczny bal w miejscowości Dammarrie-les-Lys koło Paryża. Protektorat nad balem objęła p. Maryvonne Pouvreau — mer Dammarrie-les-Lys.



RUDY KRAKOWSKI

Bale „Odry-Nysy” cieszą się zawsze wielkim powodzeniem wśród Polaków i Francuzów. Tym razem zanosi się również na zabawę doskonałą. Do tańca przygrywać będzie znana orkiestra Rudy Krakowskiego. Przewidziane są występy śpiewaków tego zespołu: Marilène i Jean. Bufet zaopatrzone będzie również i w polskie specjalności.

Wstęp na bal: 7 fr., rezerwacja stolików: 1 fr. od osoby. Zgłoszenia: Café-Hotel Stéphane, 73, av. Jean-Jaurès, Dammarrie-les-Lys (Seine et Marne).

KRONIKA POLSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ



● Nie powiodło się reprezentacji Polski w kolejnym eliminacyjnym meczu do finałów mistrzostw świata (1966 r.). Po remisie z Włochami 0:0 i Szkocją 1:1 Polacy przegrali w Helsinkach z Finlandią 0:2. Pierwszą bramkę Finowie strzelili w 47 sekundzie meczu, a drugą w 27 minucie, wykorzystując błędy obrońców. Był to 13 mecz w historii spotkań Polska-Finlandia. Ostatni raz przegrali Polacy z Finami w roku... 1923. Polacy mieli kilka stuprocentowych szans na strzelenie goli. Pozostały jeszcze do rozegrania mecze: 13.X. — ze Szkocją w Glasgow, 24.X. z Finlandią w Szczecinie i 1.XI. — z Włochami w Rzymie, ale wiadomo już, że Polska nie zakwalifikowała się do finałowej szesnastki.

● Goryczy porażki z Finlandią nie osłodzi zwycięstwo młodzieżowej reprezentacji Polski nad Turcją 2:0. Mecz rozegrany został w Lublinie.

Turcy nie tworzyli równego zespołu.

● I runda rozgrywek Pucharu Polski na szczeblu centralnym nie przyniosła niespodzianek. Zwyciężyli faworyci. Następna runda rozegrana zostanie 10 października.

● Na czele tabeli II ligi znajduje się obecnie Pogoń—Szczecin (zeszłoroczna drużyna I ligi) przed Victorią—Jaworzno i Cracovią—Kraków, a na szarym końcu Motor—Lublin.



żądajcie osobistej pożyczki zwrotnej w okresie od 3 miesięcy do 2 lat w banku

CRÉDIT DU NORD



Francuska drużyna w Montluçon przed odjazdem do Polski. Po prawej: wspólna fotografia francuskich koszykarek z zawodniczkami polskiego Klubu Kolejowego „Odra” we Wrocławiu.



wiu. Na zdjęciu poniżej: podczas narady kierownictwa drużyny „Słęza” (z lewej) z kierownictwem drużyny Illets Sport z Montluçon w sprawie przyszłych kontaktów sportowych

Wycieczka francuskich koszykarek w Polsce

(Od naszego korespondenta)



We wrześniu br. przebywała z wycieczką w Polsce żeńska drużyna koszykówki z Montluçon (Allier). Koszykarki francuskie zatrzymały się we Wrocławiu i Wałbrzychu, gdzie rozegrały mecze towarzyskie z Polkami. Francuzki spotkały się z bardzo gościnnym przyjęciem gospodarzy, którzy robili wszystko, by

uprzyjemnić ich pobyt w Polsce. W programie pobytu znalazły się różne spotkania i towarzyskie przyjęcia, zwiedzanie zabytków, obiektów kulturalnych i sportowych oraz inne atrakcje.

Goście francuscy byli bardzo zadowoleni z pobytu i z uznaniem wyrażali się o organizacji i osiągnięciach polskiego sportu. Część uczestników wycieczki zwiedziła również Warszawę.

Foto Patrzalek

Notatnik sportowca

STRZELECTWO

BILLY - MONTIGNY. Wyniki konkursu stowarzyszenia „Les Carabiniers”. W challenge dziennika „Voix du Nord”, p. Teodor Dąbrowski (374 pkt) zajął drugie miejsce, ustępując zwycięzcy tylko jednym punktem. P. Józef Simonek był trzeci, p. Józef Rodzielski — czwarty, a p. Ignacy Kossowski — piąty. Serię „adultes” wygrał p. J. Simonek, a p. Teodor Dąbrowski był trzeci. Na dalszych miejscach w tej serii znaleźli się: p. Ignacy, Edward i Henryk Kosowscy. W konkursie publicznym p. J. Simonek był również pierwszy. W strzelaniu z karabinu na 12 m p. Edmund Wolniewicz zajął pierwsze miejsce w grupie I. W innych grupach wyróżnili się: pp. Francis Simonek, T. Dąbrowski, J. Rodzielski, Edmund Kajtarek, Szymon Ponicki i Christian Jankowiak. Wszyscy wyżej wymienieni zawodnicy zajęli honorowe miejsca również w strzelaniu z pistoletu.

LEKKA ATLETYKA

MONTCEAU-les-MINES. „Entente Athlétique du Bassin Minier” święciła swój triumf w zawodach o tytuł mistrza Burgundii. Do zdobycia tego tytułu przyczynili się m.in. Markiewicz, Sikora, Turotowski, Piśniński i Cichocki.

DOUAI. W czasie mityngu lekkoatletycznego okolicznych stowarzyszeń sportowych w kategorii „minimes” Bastek z ACD wygrał rzut kulej, a Kucheida (USAL) był drugi; Niedbalski z ACD był trzeci na 600 i 800 m. Rzut dyskiem w kat. kadetów wygrał Marszałek z USM, a Szambelańczyk z ACD był czwarty.

LE SPORT EN POLOGNE

PRZEMYSŁ — En boxe amateur, les juniors polonais ont battu la sélection d'Allemagne fédérale par 13:7, prenant ainsi leur revanche de la défaite (9:11) subie il y a un an. La faveur du public est allée à Wojda (plume) qui par son style rappelle le champion olympique Jerzy Kulej. La sélection polonaise avait été préparée par Paweł Sztydo, entraîneur presque aussi célèbre que Feliks Stamm.

HAMBOURG. Le tournoi international de sabre a été remporté par les Polonais Andrzej Piątkowski (6 victoires) et Jerzy Pawłowski (champion du monde — 5 victoires), devant Theurenkauff (All. occ.). 50 épéistes représentaient 8 pays.

DRESDE — Andrzej Badański, qui est actuellement un des meilleurs spécialistes mondiaux du 400 m, a causé la grosse surprise du Memorial Rudolf Harbig en remportant le... 200 m en 21 sec. précédant Dudziak (21,1) que la Coupe d'Europe à Stuttgart avait révélé comme le meilleur sprinter européen. Comme à l'accoutumée Sidlo a dépassé les 80 mètres au javelot et gagné cette concurrence (80,36).

GNIEZNO — A peine rentré de Moscou, où il avait remporté le titre de champion d'Europe du Concours Complet d'équitation, Marian Babirecki n'a pu faire mieux (son cheval Volta se ressentant des fatigues de la victoire et du voyage) que se classer 3-e de l'épreuve de dressage et 8-e du saut d'obstacles aux championnats de Pologne, remportés respectivement par Ciesielski et Kowalczyk (tous deux de Legia-Varsovie).

GDAŃSK — La parachutiste Antonina Chmielarczyk, 4 fois championne de Pologne, titulaire de 9 records nationaux peut se flatter d'un palmarès très rare — 1000 sauts en parachute. Seules quelques So-

viétiques ont pareille performance à leur actif. Notons que Mme Chmielarczyk a été 6-e aux championnats d'Europe 1962 mais de... luge.

VARSOVIE — Après la Coupe du Monde, les volleyeurs japonais sont restés en Pologne et joué deux matches contre l'équipe de la Ligue „Warszawianka”, remportant deux victoires 3:0 et 3:1 devant un public nombreux et enthousiaste.

BUCAREST — Józef Zapędzki est le premier Polonais sacré champion d'Europe de tir. Il a remporté son titre au pistolet de guerre avec 586 points sur 600 possibles. Par équipes la Pologne a pris la 4-e place des championnats, derrière l'URSS, la Yougoslavie et l'Allemagne démocratique, mais devant des tireurs aussi réputés que les Suisses, les Suédois, les Hongrois etc.

HELSINKI — Les footballeurs polonais avaient joué douze fois contre la Finlande. Le bilan était excellent: dix victoires, un match nul et une défaite mais subie il y a... 42 ans. Aussi étaient-ils sûrs de leur fait dans cette rencontre de qualification pour les championnats du monde 1966. Et ils ont encaissé deux buts, n'en marquant aucun. La Pologne a ainsi perdu toute chance de figurer parmi les seize meilleures équipes du monde. Pourtant les matches nuls contre l'Écosse et l'Italie semblaient prometteurs. Mince consolation — à Lublin les espoirs polonais ont battu les espoirs turcs par 2:0.

ŁÓDŹ — Le meeting international d'acrobatie aérienne a été remporté par Ovsiankine (URSS) devant l'ancien champion du monde Toth (Hongrie) et le champion de Pologne Kasperek.

DOUGLAS — Aux Six Jours de l'île de Mann, les motocyclistes polonais Janusz Kończarek et Zdzisław Kałuża figuraient parmi les 82 rescapés (sur 300) de la boue et du mauvais temps. Seuls dix concurrents n'ont encaissé aucun point de pénalité. Les deux Polonais avec 52 et 54 pts ont eu droit à des médailles de bronze.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 216 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

„Aux Meubles Réunis”

162, rue de Dunkerque
LILLE
Tél. 54-95-31

W naszym wielkim, nowo otwartym sklepie znajdziecie w wielkim wyborze
MEBLE oraz wszelkie **APARATY ELEKTRYCZNE SPRZĘTU DOMOWEGO, LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA, TELEWIZORY**

Wysoka jakość i przystępne ceny!

- Duże udogodnienia płatności
- Bezpłatna dostawa do domu
- Przyjmujemy Wasze stare meble i aparaty
- Podarki-niespodzianki za okazaniem niniejszego ogłoszenia
- Otwarte w niedzielę przed południem i w poniedziałek po południu.

NA GRZYBY NA RYBY NA LWY... BY

TAK BRZMIĄ PIERWSZE SŁOWA znanej w Polsce piosenki śpiewanej przez dwóch Starszych Panów, bohaterów popularnego kabaretu telewizyjnego. Co prawda z lwami to trochę gorzej, bo chyba w ogrodzie zoologicznym, ale za to z rybami, a szczególnie z grzybami, to ho, ho! Dla zaspokojenia grzybowego hobby nie ma na całej kuli ziemskiej lepszych warunków jak właśnie w Polsce. Grzybobranie ma tu tradycję tysiącletnią, od czasów lniańcówczych potomków Rzepichy i Piasta.

Sezon na grzyby rozpoczyna się już w połowie lata i trwa do późnej jesieni. Amatorzy maślaków, rydzów, kurek, borowików — marynowanych, smażonych, duszonych, suszonych — z łubiankami i kozyczkami penetrują każdy las i wszędzie znajdują piękne okazy licznej rodziny grzybów jadalnych.

Warto wiedzieć, że ruch w świecie grzybów trwa już od wiosny. Wtedy to, niedługo po zanikającym śniegu, wychodzi z ziemi brunatna falbanogłowa piestrzenica. Zbiera się ją prawie wyłącznie dla zagranicy, ponieważ Polacy jej nie jadają. Winna tu jest polska kuchnia, a raczej kult grzyba smażonego lub duszonego. Piestrzenica istotnie zawiera helwelinę, trująca substancję kwasową, ale bardzo lotną i łatwo rozpuszczającą się w gorącej wodzie. Dlatego nieumiejętnie przyrządzona jest trująca, a po przegotowaniu lub przesuszeniu staje się bardzo smaczną i pożywną potrawą. Biegli w sztuce kulinarnej mistrzowie w różnych krajach z niecierpliwością wyczekują na pojawienie się piestrzenicy. Polska dostarcza na rynki światowe 30 tysięcy kilogramów piestrzenicy rocznie.

Ale grzybem-potęgą w kraju nad Wisłą i Odrą jest pieprznik jadalny, czyli kurka. Żółte to, niepozorne, a jednak rozweselające barwą i kształtem, i bardzo smaczne. Polskie firmy sprzedały już do Niemiec ponad 2,5 miliona kg żółtych grzybów z tegorocznych zbiorów. Nieco później udają się w świat w dębowych bekach kurki solone. Szwajcarzy, Szwedzi i Holendrzy zjadają co roku 350 tysięcy kg polskiej kurki. Ponadto polskie wytwórnie zaopatrują rynki zagraniczne w ćwierć miliona kilogramów kurki sterylizowanej w blaszanych pudełkach, oraz 25 tysięcy kg kurki suszonej.

Ale to nie wszystko. Teraz dochodzimy do grzybiej arystokracji, do polskich rydzów, maślaków, a zwłaszcza sławnych borowików. Ich wędrówka na światowe stoły smakoszy w stanie surowym jest raczej rzadka. Rydze i maślaki zjawiają się na rynkach zagranicznych przeważnie w estetycznych słoikach jako pikantne marynaty, natomiast borowiki w postaci suszonej, nanizane na nitki, w kształcie aromatycznych wianuszków. O ich jakości niech świadczy fakt, że Amerykanie nie dopuszczają do siebie innego grzyba poza polskim. Na wystawach wielkich magazynów spożywczych w Wiedniu, Paryżu czy Mediolanie możecie znaleźć polskie grzyby suszone i marynowane, a także kolorowe puszki polskich firm eksportowych z napisem „Filety z jelenia z grzybami”, albo „Filety z dzika z grzybami”. Jest to jeszcze jedna grzybowa specjalność eksportowa Polski.

Doświadczeni zbieracze grzybów znają liczne tajniki grzybobrania; wiedzą, gdzie szukać borowików, a gdzie maślaków. Z koszami udają się zawsze nieomylnie w miejsca, gdzie grzyby niemal „wychodzą” na ich spotkanie



Pasją zbierania grzybów owładnięci są i starzy i młodzi. Jesienią roi się w lasach i od grzybów i... od zbierających. Zachętą do grzybobrania jest znakomity smak dobrze przyrządzonych potraw z grzybów



Do takich kapeluchów śmieje się buzia nie tylko tej pani. Każdy z nas miałby tak rozradowaną minę na widok tego oto dorodnego borowika

DES BOLETS, des cèpes, des girolles... presque toutes les espèces comestibles des champignons connus en Europe abondent en Pologne. Et, dès les premières pluies de l'été jusque tard en automne, les amateurs de ce végétal ou les enfants des campagnes envahissent les bois, paniers et corbeilles d'osier au bras.

Il est pourtant un champignon qu'on cueille dès les premiers jours du printemps, c'est le gyromitre, exclusivement destiné à l'exportation. En effet, les Polonais ne sont friands que des champignons frits au beurre ou cuits à l'étouffée, tandis que le gyromitre, contenant un acide toxique, doit être bouilli ou séché pour devenir comestible. La Pologne en exporte 30 000 kg par an.

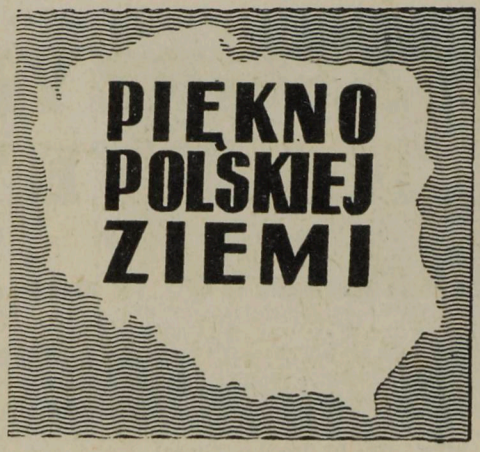
Mais la chanterelle, minuscule champignon jaune en forme de trompe, est l'article numéro un des exportateurs champignonnistes polonais, puisqu'ils en ont déjà vendu cette année-ci plus de 2 500 000 kg qu'en Allemagne. Les Suisses, les Hollandais et les Suédois consomment chaque année 350 000 kg de chanterelles polonaises.

La chanterelle étant une espèce très commune, passons à l'aristocratie des champignons, et notamment aux lactaires délicieux, aux cèpes et aux bolets. Ils sont exportés dans des bocaux, sous forme de marinades, ou séchés et enfilés en couronnes.

Les cèpes polonais ont un tel renom parmi les gourmets que les Américains n'en admettent pas d'autres sur leur table.

Po zaopatrzeniu domowych spiżarni w marynaty i wianki suszonych grzybów, wielu „grzybiarzy” sprzedaje zbiory w państwowych punktach skupu, a te do przetwórci, które przygotowują grzyby do podróży na rynki zagraniczne

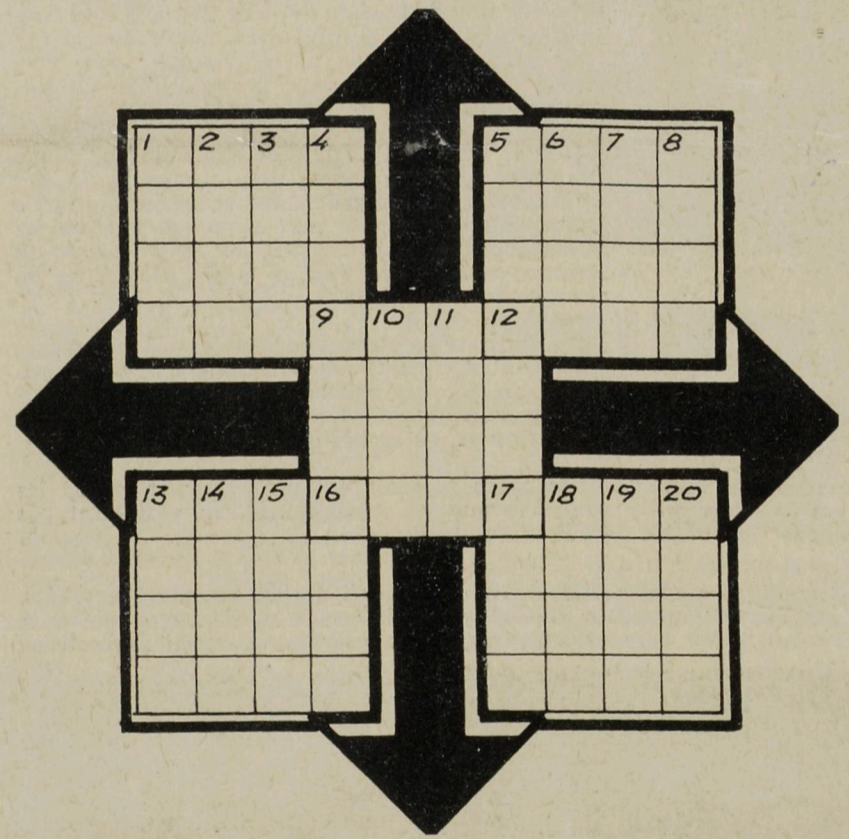




BRZESKO-OKOCIM położone nad rzeką Uszwicą na linii Kraków — Tarnów jest niewielkim miasteczkiem, lecz bardzo sławnym również na świecie. Pod Brzeskiem znajduje się wielki browar „Okocim” założony przed 120 laty przez bawarską rodzinę Goetzów, którzy przybrali nazwisko Okocimskich. Stare Brzesko (najdawniejszy zabytek miejski — kościół parafialny — zbudowany został w 1447 r.), aby przyciągnąć sobie blasku, włączyło do nazwy Okocim i w ten sposób powstało jedno z niewielu miast dwojga imion w Polsce. Na zdjęciu: fragment placu im. generała Karola Świerczewskiego

Rozrywki umysłowe

MAGICZNE KWADRATY



Przedstawiona na rysunku figura składa się z pięciu kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać zarówno w kierunku pionowym jak i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) aureola, symboliczna światłość otaczająca głowy świętych, 2) myśl przewodnia lub pomysł, 3) miara długości, 4) łopatką wraz z obojczykiem, 5) wyczuwalny objaw życia, tętno, 6) kawalerzysta, 7) od 21 czerwca do 21 września, 8) człowiek hołdujący wszystkiemu, co modne, Ignący do wyższych sfer i bezkrytycznie je naśladowujący, 9) ceny notowane na giełdzie, 10) pozostałość po jakimś bolesnym przeżyciu, 11) skała podwodna, 12) rodzaj długiej chustki zarzucaanej na ramiona, 13) cieniotka sprężynka w zegarku, 14) szkolna lub dla oskarżonych, 15) jajowate koło, 16) miejsce posiedzeń lub zabaw, 17) światowej sławy muzeum w Paryżu, 18) nieodzowny rekwizyt wyborczy, 19) pociecha dziadunia, 20) jadalne skorupiaki dziecięcionogie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 38

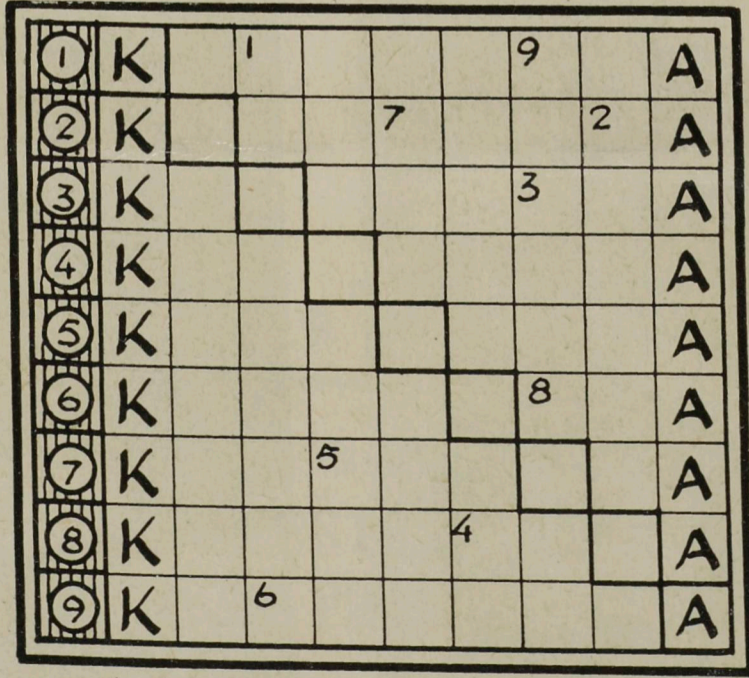
POZIOMO: 1) załącznik, 6) półgłówek, 11) kutwa, 12) kabaret, 13) sobek, 14) pokuta, 17) kłoda, 18) parkan, 20) kuratela, 21) początek, 24) struga, 27) figle, 28) tam-tam, 34) puder, 35) relacja, 36) taras, 37) łaknienie, 38) katarynka.
PIONOWO: 1) zakup, 2) łątek, 3) czart, 4) Nike, 5) kabała, 6) parada, 7) łotr, 8) łaska, 9) wabik, 10) kokon, 15) opust, 16) afera, 18) pacht, 19) arena, 22) Kielce, 23) plecak, 24) supel, 25) rodak, 26) Gorki, 29) aster, 30) tyran, 31) maska, 32) dren, 33) fant.
 Tekst przysłowia: GDZIE OGON RZĄDZI, TAM GŁOWA BŁĄDZI.

DOPEŁNIANKA

Do podanego rysunku prosimy wpisać dziewięć wyrazów 9-literowych o podanych niżej znaczeniach. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów są widoczne na rysunku. Po wpisaniu odgadniętych wyrazów, litery znajdujące się na przekątnej, w kwadratach o grubszej ramce, utworzą pierwszą część rozwiązania, zaś litery w polach ponumerowanych dokończą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) stare grodzisko państwa Polan, znane z legendy o Popielu i myszach, 2) piękna, dorodna dziewczyna, 3) nierówna, krzywa linia lub powierzchnia, wypukłość lub wklęsłość, 4) piosenka śpiewana przy usypianiu dziecka, 5) towarzysza pracy, nauki lub zabawy, 6) fim rysunkowy, kreskowy, 7) zadanie szachowe, polegające na przeprowadzeniu konika przez szachownicę, stawiając go na każdym polu tylko raz, 8) odrobinka albo małość, 9) wróżka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.



**NA RYBK
A LA PECHE**



— Powiedz maleńka tatusiowi, że tu na niego czekam...
 — Petite, dis à ton papa que je l'attends ici...



— Zabierz patelnie! Widzisz, że ryby się denerwują!
 — Cache cette poêle! Tu vois que les poissons s'énervent?



— Przyjacielu nasz, spotkamy się więc znów w niedzielę...
 — Alors, à dimanche prochain, très cher ami...